№ 43 Warszawa, dnia 16 (28) Października 1882 roku.



TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop 50. Numer pojedyńczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu zlr. 3. na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwar w miejscu zlr. 2 c. 75 na prowincyi zlr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart. w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Widok Nr. 3.

CÓRKA DYONIZEGO PAPINA.

DRAMAT HISTORYCZNY W JEDNYM AKCIE.

Przez

Jana Mirval.

Przekład

Seweryny Duchińskiej.

(Dokończenie.)

SCENA XI.

BARBARA, HANS, KARL, PRZEWOŹNICY. Wchodzą tłumnie od lewej strony.

KARL. Elektor staje w obronie cudzoziemca, przeciwko przewoźnikom z Wezery.

HANS. Elektor pozwala odpłynąć Colbertowi!

KARL. To zdrada!

HANS. Niegodziwość!

BARBARA. A wy myślicie, że to tak przejdzie płazem! nie, stokroć nie! Elektor panuje nad Hanowerem, ale gilda panuje nad Wezerą, a gilda nie uzna żadnej nad sobą władzy.

KARL. Jakże poradzić na to?

BARBARA. Jak? Pomścić się krzywdy naszej!

WSZYSCY. Tak, tak pomścijmy się!...

BARBARA (potrząsając siekierą). A więc za mną... co żywo!

(Odchodzą drzwiami w głębi.)

SCENA XII.

HERMAN, BENIAMINA.

(Ona trzyma w ręku wieniec z niezapominajek, wchodzą drzwiami od prawej strony.)

BENIAMINA (wesoło). Czy widziałeś Hermanie? Podczas gdym zaplatała wieniec, biały kłąb dymu wybiegł w górę z Colberta! Colbert gotów do drogi. Mój ojciec odbierze nagrodę za długie lata pracy, a ja zostanę żoną twoją!

HERMAN. Żoną moją, tak, droga Beniamino!

(Słychać dzwon.)

BENIAMINA. Dzwon Colberta Hermanie, to hasło pożegnania!

HERMAN. O droga moja, zanim się rozłączymy pozwól mi powiedzieć raz jeszcze, kocham cię Beniamino!...

BENIAMINA (zapłoniona). Hermanie!

HERMAN. W tej nędznej karczmie, gdzie rankiem wyznałem ci miłość moją, gdzie wieczorem mam cię pożegnać, zamieńmy jeszcze słowo. Przysięgnij mi, że nigdy kochać mnie nie przestaniesz.

BENIAMINA. Nigdy! (Słychać wielką wrzawę opodal.) Boże mój! Hermanie... czy słyszysz?...

HERMAN (otwierając drzwi w głębi). Co to jest? Panie Papin, co się stało?

SCENA XIII.

Ciż sami, DYONIZY PAPIN, blady i zmieniony.

DYONIZY. Ha! dzieci moje!... Colbert... biedny mój Colbert... zdruzgotali go! (Upada na ławę.) Praca, majątek, nadzieja, wszystko przepadło... nie zostało nic... już nic.

BENIAMINA (klękając przed Papinem i biorąc obie jego ręce). Mój ojcze... drogi ojcze!...

DYONIZY. Zdruzgotali Colberta, a z nim i szczęście twoje. (Wyciąga rękę do Hermana. Ocierając łzy.) Biedne dzieci!

BENIAMINA. Odtąd bardziej jeszcze będę cię kochała ojcze drogi, przy mnie zapomnisz twych utrapień, uśmiechniesz się do mnie, jak to dawniej bywało.

DYONIZY (obejmując głowę Beniaminy i całując jej włosy). Dziecię moje, drogie ty dziecię, mój prawdziwy skarbie, przebacz mi! (Powstaje.) Tak jest, dla ciebie zdobyć się muszę na odwagę, dobyć wielką moc duszy. (Z rozpaczą.) Lecz on tak piękny był mój Colbert... jam tak pyszny był z niego... a teraz... cóż żeń pozostało?... wspomnienie!... i nic więcej. Ależ wynalazek mój nie zaginie.

(Siada przed stolikiem, pisze gorączkowo.)

HERMAN. Co czynisz mistrzu?

DYONIZY. Piszę do Lejbnitza. On dzień za dniem, śledził rozwój mojego wynalazku. Zna moje prace, wahania i udręczenia przez jakie przeszedłem, nim zdołałem wprowadzić w ruch Colberta. Lejbnitz bogaty, wspaniałomyślny, pełen zapału! Zostawiam mu w puściźnie mój wynalazek. Czego biedny Papin dokonać nie może w nędzy swej i opuszczeniu, to Lejbnitz spełni łatwiej. On jest w Kassel, zanieś mu ten list Hermanie!... a jeśli utrata Colberta sprawia mi wielką boleść, pocieszą mnie przynajmniej słodka myśl, że wynalazek mój przejdzie do potomności.

HERMAN. Śpieszę co tchu do Kassel, drogi mistrzu. (Do Beniaminy.) Beniamino! pójdę ścieżką wśród niezapominajek, będę myślał, że jestem jeszcze z tobą!... Pomnij na wspólną przysięgę... co do mnie, nigdy jej nie zapomnę. Żegnaj mi ukochana, żegnaj... (Wychodzi na prawo.)

BENIAMINA (goniąc oczyma za nim). Żegnaj Hermanie!... On uniósł duszę moją!... Odszedł już... nie widzę go wcale... może już nigdy nie zobaczę! A pytał niedawno, jaka zgryzota może mnie jeszcze spotkać?

DYONIZY. Chodźmy dziecię, czas nam powrócić do Marburgu. Nie mamy już statku, ale mam jeszcze dość siły, aby wesprzéć chwiejące twoje kroki. (Patrzy na Beniaminę, która przesunęła rękę przez wieniec.) Chodź córko moja, wyciągniemy dłoń po jałmużnę. My tak nieszczęśliwi!... ktoś może ulituje się doli naszej.

SCENA XIV.

Ciż sami, BARBARA, KARL, HANS, PRZEWOŹNICY.

(Wszyscy ubrojeni w siekiery, wiosła i t. d.)

BARBARA. Precz ztąd czarowniku! Twój statek był dziełem piekieł, my go porąbali na sztuki. Mówiłeś że para drogim jest skarbem, oszukałeś nas, a teraz chciałbyś uciec przed pomstą naszą? Nigdy! na śmierć czarownika! na śmierć!

WSZYSCY. Na śmierć!

BENIAMINA. O! miejcie litość nad biednym starcem! Nie wydzierajcie mu reszty dni jakie mu przeżyć pozostało?... W imię tego co wam najdroższe, błagam was, zaklinam, pozostawcie mi ojca... Jam słaba, ale Bóg doda mi sił do spełnienia świętego obowiązku. (Do Barbary.) Weź mnie do usług twoich, a ocal ojca mego!...

BARBARA. Nie! Gilda nie przebacza!... na śmierć czarownika...

WSZYSCY (grożno). Na śmierć!... na śmierć!...

SCENA XV.

Ciż sami, ZEUNER, ŻOŁNIERZE.

ZEUNER. Przewoźnicy!... nie ma już gildy!

BARBARA. Co to znaczy? Mów panie.

ZEUNER. To znaczy, że gilda zhańbiła się rozbiciem Colberta, że elektor hanowerski, rozwiązał korporacyę gildy!... Mówię że przewoźnicy z Wezery postąpili jako złoczyńcy, że przewoźnicy z Wezery pochwyceni będą, wtrąceni do więzienia, oddani pod sąd.

(Daje znak żołnierzom, ci uprowadzają przewoźników.)

BARBARA (do dwóch żołnierzy przystępujących do niej). Puśćcie mnie, kobiety nie idą do więzienia.

ZEUNER. Złodziejki ulegają karze więziennej.

BARBARA. Złodziejki! ja nie jestem złodziejką!

ZEUNER. Nie zaprzeczaj napróżno... Ukrywasz tu pieniądze i klejnoty skradzione podróżnym, którzy domagali się gościnności w domu twoim!

BARBARA. Pieniądze, klejnoty? Nie... nie... jam uboga, bardzo uboga, panie burmistrzu.

ZEUNER. Barbaro, masz brylanty skradzione margrabinie z Monachium — oto jej list!...

(Ukazuje list.)

BARBARA (na stronie). To była Margrabina?

ZEUNER. Barbaro! masz pięćdziesiąt talarów, skradzionych zagrodnikowi z Bremy! Oto jego skarga... (Pokazuje papier.) Barbaro! masz pierścionek, który kapitan Hirteh dał narzeczonej swojej. Oto dowód (pokazuje list.) I gdzież są te przedmioty?... Odpowiedz Barbaro!... Po raz ostatni pytam, gdzie są te skradzione przedmioty?

BARBARA (usuwa się od Zeunera i ukazuje kryjówkę po za sobą. Stłumionym głosem). Tam... tam... po za tym kamieniem... one tam!...

ZEUNER (odsłania kryjówkę i podejmuje misę). Tak jest, wszystko tu widzę...

BARBARA (rzuca się ku misie). O! niechże raz jeszcze zobaczę blask mych brylantów i mego złota!

ZEUNER (do żołnierza, ukazując misę). Zanieś to wszystko do sądu. (Żołnierz wychodzi. Do innych żołnierzy.) A wy zaprowadźcie tę kobietę do więzienia! (Żołnierze uprowadzają Barbarę. Do Dyonizego.) Nie mogę już, niestety, powrócić ci twego Colberta panie Papin, ale mogę przynajmniej dać ci schronienie pod tym dachem... Twoja córka zbyt słaba, na tak daleką podróż... Zostań tu... Barbara już cię nie wypędzi... Odwagi, przyjacielu, nie żegnam cię jeszcze... do rychłego widzenia!

(Wychodzi.)

SCENA XVI.

DYONIZY PAPIN, BENIAMINA.

DYONIZY. Poczciwy Zeuner!... ma słuszność droga córko, nie masz dość siły, aby dziś puszczać się w podróż.

BENIAMINA (osuwając się na fotel). Prawda, mój ojcze!... a jednak chciałabym zobaczyć jeszcze Marburg!... (Pęd wiatru otwiera drzwi w głębi. Z przestrachem.) Ah! ten wicher jesienny!... a tam liście!... liście suche!... One mnie pociągają, wołają mnie za sobą!... O! zamknij ojcze te drzwi... zamknij je szczelnie! (Papin zamyka drzwi.) Nie chcę, aby śmierć tędy weszła! A ona ztamtąd przychodzi... śmierć!...

DYONIZY. Co ty mówisz dziecię?

BENIAMINA. Tam Colbert był zniszczony. Colbert i ja mieliśmy jedno przeznaczenie. Ciosy które go zdruzgotały, rozbiły także moje życie. Tyś kochał ojcze Colberta, ale ja nie byłam zazdrosną, bo on był dziełem geniuszu twego, zadatkiem mego szczęścia. A ty, tak dumny z twego Colberta i twojej Beniaminy, utracisz je razem, w jednym dniu!

DYONIZY (z boleścią). O nie mów mi tego! Niech raczej Bóg powoła mnie do siebie, takiem prawo natury. Herman będzie po mnie twoją siłą i twojem wsparciem. Ale ty!... miałażbyś umrzéć?... niepodobna!... Cóżby ze mną się stało, czemżebym ja był, bez mojej Beniaminy? O nie... Bóg nie ześle na mnie tej boleści. Gdyby śmierć weszła tu, niechaj zabierze starca! Jam już tak blizki grobu, powitam śmierć jak przyjaciołkę! ale niech ciebie nie zabiera! ty młody kwiatku, dla ciebie miłość i szczęście, przed tobą przyszłość cała! Tyś zaręczona dziś z twym Hermanem... tobież mówić o śmierci? O córka moja, dziecię me ukochane!...

BENIAMINA (słabym głosem). Herman!... tak, on mi poprzysiągł... Ja kocham Hermana i już go nie zobaczę!... O! ja nie chcę umierać!... Wesprzyj mnie ojcze!... broń mnie przeciwko śmierci... widzę ją... już się zbliża... ah!...

(Upada w objęcia Papina.)

DYONIZY. Boże mój!.. Beniamino! wszakże ci lepiej!... mów... uśmiechnij się do mnie'... Błagam cię, spojrzyj mi w oczy, Beniamino!... Niech posłyszę twój głos... no, odezwij się do mnie!...

BENIAMINA (bardzo słabo). Tak, ojcze... Bóg daje mi siły... chcę cię o jedno poprosić... widzisz ten wieniec? (Pokazuje wieniec z niezapominajek.) A więc pogrzeb go razem ze mną, niech uniosę do nieba szczęście jakie poznałam na ziemi.

DYONIZY. Beniamino!

BENIAMINA. Słyszę... imię Beniaminy brzmi słodko w uchu mojem... Czy ty mówisz do mnie mój ojcze?... lub może aniołowie wołają mnie do nieba. Przysuń się do mnie bliżej... bliziuchno.. może posłyszysz mój głos... Drogi ojcze, obetnij mi włosy... oddasz je Hermanowi... A ty... a ty... daj ostatni pocałunek dziecku twemu...

(Ściska go, upada i umiera.)

DYONIZY (klęka przed nią i płacze). O moja Beniamino! droga Beniamino!

KONIEC.

Do poezyi.

O! pieśni, pieśni! gwiazdo promienna!
Błyśnij nad smutno schylonem czołem...
Skarbnico szczęścia, wieczna — bezdenna,
Bądź duszy mojej jasnym Aniołem.

Niech z czary Twojej pijąc zachwyty,
Ja — proch maluczki, pyłek tej ziemi,
Ujrzę niebieskie prawdy rozkwity,
Co płyną ku nam drogi mlecznemi!

Pod skrzydła twoje, śnieżyste białe,
Lekkie jak wiosny poranne tchnienia;
Przyjmij o! święta! życie me całe,
I wszystkie jego bóle, marzenia...

W chwili tęsknoty, łez, czy radości,
Duch mój niech zawsze ku tobie wzlata;
A w imię wielkiej bratniej miłości,
Nie traci wiary — wiary do świata.

Bo ciężko temu, kto ją postrada...
Ty więc świetlana — chroń serce moje!
Niech się tam gorycz nigdy nie wkrada,
I czystej myśli nie mącą zdroje.

Świątnico bóstwa! piękna i cudu!
Mnież twą potęgę wyrazić w słowie?
Jak wiekopomni synowie ludu,
Kapłani twoi — starzy bardowie?

Pienia ich dotąd, jak błyski słońca,
Tajemniczemi dążąc szlakami...
Po całym globie — z końca do końca,
Grzmią nieśmiertelnej chwały dziejami!

Wśród szczęku broni, wrzawy bojowej,
Pomiędzy miecze — bardysze — groty;
Na dzikim stepie — w ciszy wioskowej,
Wszędzie twój sztandar powiewa złoty!

A godłem jego nie szał zniszczenia,
To błędu wieków krwawe odbicie...
Lecz cichy spokój wszego istnienia,
W błogosławionym wiedzy rozkwicie.

Bronisława Kordzikowska.

Z OPOWIADANIA REZYDENTA.

POWIEŚĆ.

Napisała

ZBIGNIEWA ZMORSKA.

(Dalszy ciąg.)

Niedługo przecież wytrzymał na swem obronnem stanowisku. Widząc, że panna Lalka tak poprzednie grzeczności jak chłód obecny, przyjmuje dość obojętnie i niemal wcale na tę taktykę jego nie zwraca uwagi, wkrótce niepokoić się począł jej niewzruszonością i rozpoczął z nią nieznaczną, podjazdową wojnę, zaczepiając o jej półmęzkie usposobienie i zasady emancypowane, które widocznie coraz bardziej poczynały go korcić. Panna Lalka miała języczek bardzo ostry i obdarzony dowcipem iście paryzkim, na zaczepki więc Eugeniusza odpowiadała ze swobodą, humorem i złośliwością tak żywą, że nieraz wszyscy godzinami całemi przysłuchiwaliśmy się z przyjemnością szermierkom językowym tych dwojga godnych siebie przeciwników.

Wojna ta bez chwili zawieszenia broni, trwała przez miesiąc cały, w ciągu którego przyznaliśmy wszyscy, że nie było chyba gościa milszego od naszej Paryżanki, z którą tak nam było dobrze i swobodnie, wesoło i rozumnie zarazem, że z żalem myśleliśmy o zbliżającej się ku nam dzień po dniu jesieni, z której nadejściem nasza „czarna jaskółka", jak mówiła Jenerałowa, ulecić znów miała gdzieś na południe daleko!

Po miesiącu przecież spostrzegłem, że kampania ta językowa powoli zmieniać poczęła swój charakter, stawała się coraz więcej humorystyczną, podczas gdy ze stron obu ubywało jej na złośliwości i szyderstwie. Wkrótce zaś, podjazdowe te utarczki przeszły zupełnie w coraz poważniejsze i dłuższe rozmowy, które oboje chodząc najczęściej wzdłuż szerokiej lipowej alei wiodącej na koniec ogrodu, prowadzili całemi godzinami.

Nie pojmowałem tej nagłej zmiany stosunków pomiędzy niemi. Dziwiła mnie ona szczególniej ze strony panny Lalki, która niedawno jeszcze traktując dosyć z wysoka naszego artystę i wyrażając się o nim dość lekceważąco, teraz przyjmowała grzeczności jego chętnie i zdawała się znajdować pewne upodobanie w jego towarzystwie. Dziwiło mnie to tem więcej, im lepszą miałem sposobność poznania i ocenienia rzeczywistego, zdrowego jej rozumu i charakteru szlachetnego, połączonego z surowością zasad, że przekonywałem się coraz lepiej, że Skrzyński nie jest człowiekiem zdolnym zadowolnić jej dosyć wygórowane wymagania, a powtóre, że o ile mi się zdawało, panna Lalka z taktem dobrze wychowanej osoby, nie wnikając w domowe nasze tajemnice, ani zapytując się o nie, zaraz na początku swej u nas bytności, sama wrodzonym sprytem i wysoko rozwiniętym zmysłem spostrzegawczym, odgadła uczucie Kseni dla Eugeniusza, a okazując naszej Ukraince przyjaźń serdeczną, nie przypuszczałem aby chciała odciągać od niej rozmyślnie człowieka ukochanego. Patrząc i przewidując tu nowy stosunek miłosny, który w mych oczach malarz usiłował nawiązać po raz drugi, naprożno łamałem sobie głowę chcąc przeniknąć pobudki kierujące postępowaniem panny Lalki. Z początku mówiłem sobie, że jest to bądź co bądź paryżanka, jedna z tych kobiet, które lubią być podziwiane i uwielbiane, choćby przez ludzi niebudzących w nich szacunku żadnego i lekceważonych. Później jednak patrząc na postępowanie jej proste i pełne swobodnej godności, nie podobna było posądzać ją o tak nizkie, niegodne jej uczucia, zwłaszcza że nie mogłem dopatrzeć w niej najlżejszego odblysku kokieteryi i wszystkiem co jej zarzucić mogłem było to tylko, że nie odpędzała go od siebie jak dawniej ostrem słowem i ironicznym żartem, lgnącego do niej coraz więcej artysty i pozwalała mu bezkarnie olśniewać się potokami barwnej pełnej ognia wymowy, choć chwytałem nieraz na jej ustach uśmiech szyderski i spojrzenie pogardliwe, jakiem go mierzyła.

Moja ukochana niewinna Ukrainka nie widziała tego wszystkiego najzupełniej, kochała i wierzyła tak ślepo, że nie spostrzegła wcale jak Eugeniusz oddalał się od niej coraz bardziej i coraz bliżej stając około pełnej uroków upajających pongt panny Lalki. Sama uwielbiała tak fanatycznie swą nową przyjaciółkę, że nie dziwiło ją to wcale, że wzbudza podobneż uwielbienie we wszystkich ją otaczających i cieszyła się szczerze, że niechęć jaką oboje młodzi ludzie czuli do siebie przy początku znajomości, zmienia się stopniowo w stosunki coraz przyjaźniejsze. Kilka razy mówiła mi z radością, że przecież Lalka poznawszy bliżej jej wybranego, musiała ocenić jego rzeczywistą wartość, musiała zmienić swe o nim zdanie i kapitulować przed jego rozumem i inteligencyą, których mu wprzódy zaprzeczała tak uparcie! Słysząc ją tak mówiącą z dumą i radością, brała mnie nieraz ochota otworzyć jej oczy na postępowanie malarza; pragnąłem nieraz wyjawić jej moje obawy co do ciągłego znajdowania się jego przy boku pięknego naszego gościa i odrazu zrzucić go z wysokości na której go miłość i poetyczny pryzmat, przez który nasza idealna ukraińska dziewczynka patrzała na niego, postawiły. Żal mi było przecież jej młodego, gorącego serca i za każdym razem cofałem się od tego przedsięwzięcia, pozostawiając ją w błogiej nieświadomości do czasu, w którym sama przejrzeć musiała.

Razu pewnego panna Lalka weszła do pokoju w którym znajdowałem się samotny, zaczytany w dziennikach nadesłanych pocztą.

— Panie Święcicki — rzekła nagle stając przede mną — czy pomiędzy Ksenią i Eugeniuszem istnieje coś więcej po nad zwykłą znajomość i stosunek czysto sąsiedzki?

Zapytany tak nagle i otwarcie, zawahałem się nieco i odłożywszy na bok gazetę nie wiedziałem w pierwszej chwili co jej odpowiedzieć.

— Proszę mi wierzyć, że nie powoduje mną prosta ciekawość — mówiła dalej panna Lalka poważnie — chcę usłyszeć tylko jedno słowo potwierdzenia, lub zaprzeczenia z ust pana.—Więc tak, czy nie?

Spojrzałem w jej wielkie czarne oczy patrzące na mnie prosto i otwarcie i spojrzenie to uspokoiło mnie odrazu.

— A więc... tak — odparłem szczerze.

— Ach, więc nie myliłam się — odrzekła niedbale zabierając ze stolika rękawiczki i kapelusz i wychodząc otwartemi drzwiami na ogród.

Sądziłem, że po tem objaśnieniu panna Lalka zmieni swe postępowanie względem Skrzyńskiego i stanowczo już odrzuci grzeczności jego, a nawet sądząc po jej charakterze, spodziewałem się, że przypomni mu złośliwem jakiem słówkiem raz przyjęte zobowiązania. Stało się przecież zupełnie inaczej. Panna Lalka zachowywała się nadal jak gdyby nie domyślała się niczego, a nawet do pewnego stopnia stała się jeszcze grzeczniejszą i uprzejmiejszą dla malarza, który widząc coraz większe dla siebie względy, tej pięknej róży, dumny że kwiat ten ciernisty i niełatwy do zerwania, pod jego wpływem przemożnym traci pomału kolce swe jeden po drugim, sądząc, że niezadługo można będzie wyciągnąć po niego rękę bezkarnie, przyjeżdżał teraz coraz częściej i przesiadywał w Młynach dnie całe.

Jeden z warszawskich doktorów leczący pannę Lalkę, zalecił jej, aby korzystając z resztek lata i wsi, której dotąd prawie nie znała, przesiadywała dnie całe na dworze, używając powietrza, słońca i ruchu o ile można jak najwięcej. Zwykle Ksenia, lub panna Skarzyńska towarzyszyły jej w tych wycieczkach, w połowie przecież września zdrowie Jenerałowej pogorszyło się tak bardzo, że tak Ukrainka, jak reszta nas wszystkich domowników, zajęta przy chorej, która teraz wcale nie opuszczała łóżka, nie mogła oddawać się naszemu gościowi tak, jak nakazywały zwykłe prawa gościnności i jak przyjętem było w domu naszej zacnej pani. Panna Lalka chcąc używać wsi, dla której jedynie przyjechała w nasze strony, musiała poprzestać na towarzystwie jedynie Skrzyńskiego, w pieszych i konnych wycieczkach w lasy i pola. Ksenia uważając Eugeniusza już prawie za narzeczonego a lękając się, aby ukochana jej Lalka nie czuła się w pośród nas zbyt opuszczoną, z całem zaufaniem kochającego serca powierzała mu urząd wicegospodarski i prosiła, aby on przynajmniej dotrzymywał jej towarzystwa i tym sposobem jeszcze bezwiednie dopomagała mu do ustawicznego znajdowania się przy boku paryżanki.

Jesień zbliżała się szybko. Świeża zieleń pól i lasów poczęła zabarwiać się coraz bogaciej złotem i purpurą, gorące dnie słoneczne ustępowały wieczorom i porankom mglistym i chłodnym, okrywającym srebrnym szronem gałęzie naszego parku a wiatr zimny, świszczący, zaścielał ulice jego i trawniki coraz grubszym kobiercem pożółkłych, wilgotnych liści. Nad Młynami zapanowała atmosfera coraz smutniejsza, zdrowie naszej pani pogarszało się coraz więcej. W początkach października febra powróciła z paroksyzmami coraz silniejszemi, pokazała się puchlina w nogach; lekarze zawezwani z Warszawy, kiwali głowami, obawiając się dla chorej zimy i pierwszych mrozów. Ustały nasze wesołe, ożywione gawędki i wycieczki, zdawało się że nadchodząca zima, narzuca już na umysły nasze biały całun śniegu i szrony przedwczesne zwarzyły w domu naszym radość wszelką. Dwór nasz niedawno jeszcze tak gwarny i ludny, stał się teraz cichy jak ongi bywał, owiany powietrzem jakiemś smutnem i obawą instynktowo przeczuwaną. Goście napływający niedawno w gościnne nasze progi licznie i ochoczo, teraz nie chcąc przeszkadzać w pielęgnowaniu naszej chorej, powstrzymali swe wizyty zupełnie a my wszyscy przesuwaliśmy się po cichych komnatach na palcach, patrząc jedno na drugie z niepokojem i wynurzając sobie wspólne nasze obawy cichym szeptem.

Nie wiem czy nasza chora przeczuwała stan swój i widziała nasz niepokój. Leżąc w łóżku, uśmiechała się z poduszek spokojnie i pogodnie, nie skarżąc się nigdy i dzieląc czas cały pomiędzy modlitwy z księdzem Osowickim a rozmowy z Ksenią, która literalnie nie ruszała się od nóg staruszki, przesiadując dnie całe w pokoju ciotki, oddana wyłącznie na jej posługi i spełniając je z niewy-

czerpaną cierpliwością i siłą niepojętą w tak młodem, wesołem dziecku.

Tak my wszyscy, jak Jenerałowa, patrzyliśmy z podziwem i rozrzewnieniem, na hożą, słoneczną postać Ukrainki, która opasawszy na jasnej sukience gruby fartuch płócienny, wśród ciężkiej gorącej temperatury sypialni naszej chorej, krzątała się pomiędzy flaszkami i słoikami, pełnemi lekarstw i przeróżnych kordyałów aptecznych nie tracąc ani na chwilę wrodzonego dobrego humoru i nie spędzając ani na minutę uśmiechu z różowych ustek chmurką choćby znużenia tylko.

Chora staruszka patrząc na tę twarz uśmiechniętą wesoło, słuchając niewyczerpanych żartów, któremi wśród najprostszych posług i zajęć, rozweselała nas wszystkich, rozjaśniała swe blade, cierpiące oblicze i jak mówiła, czerpała siły z tej młodej, tryskającej zdrowiem i życiem dziewczyny.

— Moja Ksenia to błogosławieństwo Boże! — powtarzała od czasu do czasu.—Umie być wdzięczną i oddaje przywiązanie z procentami tym którzy ją kochają. A że nie spowiada mi się z uczuć swoich, to przecież nie mogę jej się dziwić, jeśli on wymógł na niej tajemnicę i zobowiązał ją do niej!...

Mirski od czasu ponownego zapadnięcia Jenerałowej, stał się znów częstszym naszym gościem. Przyjeżdżał codziennie choć na krótko, dowiedzieć się o stanie zdrowia chorej i posiedziawszy z kwadransik w jej pokoju, dosiadał następnie konia i odjeżdżał nie chcąc nam przeszkadzać i zabierać czasu.

Eugeniusz zato przesiadywał u nas dnie całe. Kilka razy dziennie, na kilka minut odwiedzał chorą, kilka razy po kilka minut rozmawiał z Ksenią i jak mi mówiła moja naiwna, wierząca dziewczynka, ubolewał nad nią, że zamęcza się pracą i posługami przy łożu ciotki. Godziny zaś całe spędzał z panną Lalką, która jedyna nie zajęta pielęgnowaniem naszej pani, uważana pół za gościa, pół za domową, pozostawiona była prawie zupełnie samej sobie.

Jednego pięknego dnia październikowego, wyszedłem na podwórze, aby kazać osiodłać Kseni konia. Dzień był tak piękny i cichy, blade słonko jesienne schylając się ku zachodowi dogrzewało tak mile i uśmiechało się ziemi ostatkami promieni z sinego, przesłoniętego długiemi pasmami pajęczej przędzy nieba, że namówiłem i wymogłem na naszej Ukraince, aby odstąpiwszy na chwilę chorą, dosiadła Burana i wybiegła trochę na świeże powietrze, którego nie używała od tak dawna. Dziewczyna po krótkich targach, przystała na to i wybiegając do swych pokoi, aby przywdziać strój do konnej jazdy, prosiła mnie o Eugeniusza na towarzysza przedsięwziętej wycieczki.

Moja śliczna dziewczynka tak teraz była ciągle zajętą, zapominając o własnych uczuciach, tak oddała się całkowicie na posługi swej opiekunki, że rzadko kiedy znajdowała sposobność do zejścia się z malarzem i porozmawiania z nim, choć małą chwilkę. Nie dziwiłem się też, że kiedy namówiłem ją na godzinkę wypoczynku i swobody, uczuła potrzebę serdeczną przepędzenia jej obok człowieka ukochanego. Aczkolwiek według mego najgłębszego przekonania, ukochany ten nie podzielał tęsknoty dziewczęcia i pocieszał się doskonale przy boku pięknej paryżanki, nie śmiałem odmówić prośbie mej faworytki i umyśliłem posłać z nimi Grzegorza. Idąc do stajen, rozglądałem się po ogrodzie za Eugeniuszem, którego przecież ani w parku, ani około zabudowań dworskich, nigdzie dojrzeć nie mogłem. Domyśliłem się, że zapewne oboje z panną Lalką, której także nigdzie nie było, udali się na jaką dalszą przechadzkę w pole, kazawszy zatem osiodłać samego tylko Burana, udałem się do głównego salonu, oczekując na moją amazonkę, która według naszej wspólnej umowy, niedługo się tam miała zjawić.

Usiadłszy na małej kanapce, zapaliłem cygaro i oddychając świeżem ciepłem powietrzem napływającem do salonu szeroką strugą, zamyśliłem się głęboko nad chorobą naszej pani, gdy naraz zadumę moją przerwała głośna rozmowa i kroki na kamiennych wschodach werandy. Przechyliłem się przez poręcz sofki i zajrzawszy na werandę, ujrzałem pannę Lalkę z Eugeniuszem, którzy powróciwszy z dalekiej przechadzki, usiedli na wschodach na odpoczynek.

Byli oboje odwróceni do mnie bokiem i jak się zdawało nie spostrzegli wcale mej obecności. Panna Lalka ściągnąwszy z rączek rękawiczki, wyjęła z kieszeni elegancką cygarnicę i wyciągnąwszy z niej papierosa, usiłowała zapalić go zapałką, którą wietrzyk jesienny gasił jedną po drugiej. Eugeniusz siedział tuż obok na niższym stopniu wschodów i przyglądał się usiłowaniom swej towarzyszki błyszczącemi fosforycznie oczyma, zachmurzony i zmarszczony prawie gniewnie.

Panna Lalka snać dostrzegła ten wyraz jego twarzy.

— *Et bien?* — zapytała lekko, pocierając już jakąś dziesiątą zapałkę, która natychmiast zagasła jej w palcach.

— Nie lubię cygara w ustach pani—rzekł Skarzyński głosem, w którym przebijała dziwna mieszanina niechęci i namiętności.

— Cóż pana obchodzić może moje cygaro i moje usta? — zapytała dziewczyna swobodnie, rzucając precz od siebie niedopaloną zapałkę.

— Widzę w niem nowy, niezbity dowód zasad emancypowanych, które pani wyznajesz — odparł krótko.

— Cóż panu przeszkadzać może moja emancypacya? — powtórzyła panna Lalka tym samym tonem kręcąc w palcach papierosa i patrząc na młodego człowieka wielkiemi, śmiałemi oczyma.

— Zdaje mi się, że jest to pancerz lodowy, który włożyłaś pani na swe serce i który temu sercu kochać nie dozwala.

— Ah! — przerwała złośliwie — moje cygaro, moje usta, moja emancypacya i serce! Cóż panu nadaje prawo do interesowania się tem wszystkiem mojem? — zapytała z lekceważeniem.

Eugeniusz poruszył się gwałtownie, zarumienił się i zbladł jak ściana.

— Kocham panią i chcę być kochanym! — odparł prawie szorstko.

Panna Lalka zamilkła nagle, przysłoniła swemi ogromnemi czarnemi rzęsami płomienne oczy i pochyliwszy głowę, siedziała tak przez chwilę długą zadumana.

Eugeniusz patrzał na nią, przeszywając ją gorącemi błyskami oczu.

— Panno Eulalio — rzekł po chwili pochylając się ku niej — panno Lalko! — dodał ujmując łagodnie jej obie opuszczone ręce.

Dziewczyna nie poruszyła się, pozwoliła mu wziąć obie swoje rączki, pozwoliła je obsypywać tysiącem pocałunków, siedząc jak statua kamienna z pochyloną głową i oczami spuszczonemi.

— Panie Skrzyński — rzekła naraz budząc się jak ze snu i usuwając rączki z gorących uścisków malarza. — Panie Skrzyński, nie mów pan tak do mnie. Mnie tego słuchać nie wolno... mnie nie wolno kochać pana! Czyż nie wiesz, że Ksenia cię kocha i że byłoby nikczemnością z mej strony, gdybym wywdzięczając się za przyjęcie i gościnność jakiej doznaję w tym domu, odbierać jej miała twe serce?

Twarz Eugeniusza przedłużyła się dziwnie.

— Ksenia... panna Ksenia! — począł mówić niepewnym przerywanym głosem. — Pierwszy raz o tem słyszę! Zkądżeby panna Ksenia? Przywidzenie! Zkąd pani możesz to wnosić?

Panna Lalka potrząsnęła głową, nie podnosząc na niego oczu.

— Ksenia kocha pana — rzekła cicho, głęboko smutnym głosem — i mnie niewolno burzyć jej szczęścia! Nie mów mi pan już nigdy o miłości swojej i najlepiej, nie zbliżajmy się do siebie nigdy! Dlaczegóż mamy się męczyć oboje, jeśli nam kochać się niewolno?...

Eugeniuszowi oczy zabłysły, pochwycił napowrót obie jej dłonie.

— Panno Eulaljo!... Ależ ja nic o tem nie wiem! Ja jej nie kocham... ja kocham tylko ciebie i niewolno nam przez wzgląd na kogoś trzeciego burzyć wspólne nasze szczęście! Cóż mnie obchodzi miłość panny Kseni! Jeśli, jak mówisz, kocha mnie w istocie, czyż zechcesz mnie karać za to, że to dziecko przywiązało się do mnie, bez mej woli i wiedzy.

Dziewczyna podniosła na niego nagle oczy.

— Nie kochasz jej? — zapytała gorąco ściskając w obydwóch dłoniach ręce artysty — nie kochasz jej i nigdy nie kochałeś, nigdy nie starałeś się obudzić w jej sercu uczucia dla siebie, nigdy nie okazywałeś jej nic takiego, coby przekonywać ją mogło o twej dla niej miłości?

— Nigdy! — odparł teraz już z zupełną pewnością siebie Eugeniusz — nigdy nie okazywałem jej nic podobnego, i nie potrzebuję wyrzucać sobie, że zamąciłem jej spokój. Byłem dla niej grzecznym, uprzejmym, przyjacielskim i traktowałem ją zawsze jak dziecko niedorosłe. Jest jeszcze tak młodą i naiwną, i ani mi przez myśl nie przeszło, aby posądzać ją o miłość, która chyba rozwinęła się w jej sercu bez mej wiedzy, jako rzecz niespodziewana, którą nagle odkrywasz pani przed memi oczami.

(D. c. n.)

Wiadomości ze Lwowa.

Wystawa Przemyska.

Dziennik wasz z istoty swojej nie może zajmować się tak wystawami jak pisma codzienne, ztąd i wasz sprawozdawca przebiegać tylko może wystawę, na najważniejsze jedynie przedmioty zwracając uwagę. Nie jestem wreszcie znawcą wielu działów, muszę tedy polegać na zdaniu innych osób, którym ufać przywykłem.

Wystawę przemyską urządzono na wzór lwowskiej. Zabudowania tworzyły wielki prostokąt, którego dwa boki stanowiły stajnie i obory, jeden bok zajęły powozy i bryczki, w czwartym było wej-

ście, bióra, drób'. W środku wznosiła się budowa samej wystawy, otoczona dokoła maszynami i rolniczemi narzędziami.

Włościan wystawców koni było 7; z nich jeden otrzymał medal bronzowy i pieniężną nagrodę, trzech innych pieniężne nagrody. Rasowe konie były prześliczne. Bydła bardzo wiele najrozmaitszych ras, okazy przedziwnie piękne. Owiec niewiele, też trzody chlewnej. Zato drobiu wspaniałego i rasowego mnóstwo. Pytanie czy takie okazy są pożyteczniejsze od naszych zwykłych kur? Gołębie o jakich tylko marzyć można, para po 8 złr., nawet po 100 i 200 złr.! Ten przepych, sądzę, żadnego nie przynosi pożytku.

Maszyny i rolnicze narzędzia w wielkiej ilości wystawione, dodawały wiele ożywienia placowi wystawy: co chwila jakaś lokomobila w ruch puszczona hałasem swoim ściągała licznych widzów, pomiędzy którémi wielu włościan wchodzących na wystawę za połowę ceny. Lokomobile łączono jużto z tą, już z ową machiną rolniczą dla okazania jej używalności i zalet. Na trawnikach umieszczono ogrodowe meble, kanapki, stołki, krzesła i stoły, plecione w najrozmaitszy sposób z wikliny i t. p. materyałów.

Osobny budynek wzniosło miasto Biała, gdzie ludność polska jęczy dotąd pod przewagą niemieckich fabrykantów i kulturträgerów. Pierwszy to raz przemysłowcy bialscy, którzy dotąd nie chcieli mieć nic wspólnego z Galicyą, zrozumiawszy własny interes, przyjęli udział w krajowej wystawie. I istotnie wystąpili z wyrobami zasługującemi na wszelkie uznanie. Przetwory chemiczne, skóry, sukna, produkta kruszcowe, płody górnicze uderzały swoją mnogością i wartością. Osobny także pawilon wystawiony był dla okazania stanu przemysłu naftowego. Sposoby dobywania nafty, wosku ziemnego, modele maszyn, plany sytuacyjne, przekroje i plany kopalń, produkta wszelkiego rodzaju i nafty otrzymywane, niezmierne budziły zajęcie. Ciekawym zbiorem przetworów były wyniki chemicznych badań pana Nawratila, który wystawił wielką ilość produktów jakie z nafty i wosku a nawet z różnych odpadków, wydobyć można.

Tak obejrzawszy plac wystawy, wejdźmy teraz do głównego budynku. Mijamy przepyszne okazy zbóż, jarzyn, owoców, nęcące oko sery, pierniki, konfitury, wina, nalewki i wszelkie podobne rzeczy, których ilość była wielką a wartość jeszcze większa. Nie chodzi nam bowiem o przedstawienie, co kraj produkować może, jak raczej o zwrócenie uwagi na te wyroby przemysłu krajowego, z których publiczność najprędzej korzystać może i [illegible] winna.

Wchodzimy w galeryę fortepianów i mebli. Z małemi środkami założone drobne fabryki fortepianów, dziwów dokazały istotnie. Nie zapędzimy się tak dalece, żeby te fortepiany porównać z Pleyela mi, Erardami, Bäsendorferami i t. d., początki jednak są zastanawiające, tem więcej, że fabrykanci nie mają poparcia ani rządu, ani publiczności i walczą z ogromnemi trudnościami. Lwów i Kraków wystąpiły z meblami godnemi wszelkich pochwał nietylko pod względem doskonałości technicznego wykonania, ale smaku, rysunku i bogactwa. Byłoby istotnym grzechem, gdyby ktoś dziś jeszcze sprowadzał meble z zagranicy. P. Marconi, profesor rysunku ornamentalnego i modelowania w tutejszej szkole politechnicznej, wystawił prześliczne roboty z alabastru krajowego: kominki, słupy, wazy, medaliony, rzekłbyś wypieszczone ręką włoskiego jakiego mistrza.

Szkoły snycerskie w Zakopanem i w Rymanowie zachwyciły wszystkich tak, że w dniu otwarcia wystawy wszystkie wystawione przedmioty zostały sprzedane a zamówienia na miesiąc, dwa i trzy nawet, sypały się poprostu. Zakopane ma przewagę w wykończeniu prawdziwie artystycznem, Rymanów góruje bogactwem inwencyi i fantazyi bardziej swojskiej a nader wdzięcznej. Hafty, koronki, aplikacye zasługiwałyby na osobny artykuł, ale o nich już pisałem mówiąc o wystawie robót kobiecych we Lwowie. Nawet jedwabnictwo znalazło licznych przedstawicieli, z których ośmiu otrzymało medale srebrne i bronzowe. Rozwija się więc u nas i ta gałęź przemysłu, który mógłby nas uwolnić od uciążliwego haraczu, jaki corocznie płacimy zagranicy. Roboty pończoszkowe doprowadzono do doskonałości. Paniom naszym polecamy głównie wyroby p. Heidenreicha we Lwowie. Przemysł tkacki wzięty w opiekę przez Wydział krajowy, podnosi się szybko. Zawiązane towarzystwo tkaczy w Korczynie, producenci mniejsi z Dębowca i innych miejscowości przedstawili doskonałe wyroby. Zakład apreturowy postawił je obok najlepszych zagranicznych i zapewni zbyt w innych krajach. P. Zielińska ze Lwowa może wyprzeć z kraju kwiaty paryzkie, byle tylko ceny były przystępniejsze, wyroby jej bowiem w niczem tamtejszym nie ustępują. P. Ihnatowicz ze Lwowa położył również ogromne zasługi, zastąpił bowiem swojemi chemicznemi przetworami wszystkie prawie cudzoziemskie pachnidła i toaletowe środki: pudry, mydła, pomady, perfumy, rozchodzą się w wielkich ilościach po kraju, rugując angielskie i francuzkie wyroby wcale nielepsze.

Niemała też zasługa p. Czyńskiego z Jarosława, który rozwinął wielką czynność i coraz więcej ruguje zagraniczne sucharki, pierniki, kruche ciasta i t. p. Nasze szkoły koszykarskie poszły jeszcze dalej, bo nietylko, że powstrzymały napływ tego rodzaju wyrobów z niemieckich prowincyi, ale zaczęły już za granicę wywozić swoje.

Z wielką pociechą widzieliśmy, że Zakład sierot w Drohowyżu doszedł już do wyrabiania narzędzi rolniczych, wozów, bryczek i powozików. Te co były na wystawie takim się odznaczały wykonaniem, że zjednały odrazu wiele zamówień.

Z tej przelotnej notatki, w której wypuszczamy tysiące rzeczy, chcąc okazać tylko kierunki naszej przemysłowej działalności, łatwo widzieć, o co ludziom myślącym a gorliwym idzie. Podnieść dobrobyt w kraju przez wytwarzanie nowych dróg, wyzwolić się od ucisku zagranicznego przemysłu, zabezpieczyć zarobek klasom pracującym, słowem wzmocnić siły ekonomiczne prowincyi.

Gdybyż publiczność pojęła cel tych ludzi i swój własny interes, gdybyż raz zwróciła się ku swojskim wyrobom i poparła wysilenia szlachetnych inicyatorów i zacnych choć skromnych pracowników!

W teatrze dano nową kortynę, choć ona jest z żelaza, to ciekawości niczyjej nie podnieci a na stan sceny naszej nie wpłynie. Biedna ta scena! p. Miłaszewski zastał trupę wyborną, dramat może mniej doskonały, ale zato komedyą, która nic nie zostawiała do życzenia, dosyć żywiołów dla opery. Dziś, do dramatu jest dwie osoby, do komedyi trzy, do opery jedna. Ocalała od rozgromu operetka, którą się też wojuje i gust publiczności psuje. Oto na co zeszła nasza scena. Przyjechał wprawdzie Ładnowski alež i Ładnowski nawet całego dramatu Szekspira grać nie może, a operetkowi chórzyści tragicznych ról oddać nie są w stanie.

List rośnie zanadto — urywam więc i resztę zostawiam do przyszłej gawędy.

DO ALGIERU

przez Hiszpanią i Maroko.

Przez

T. VERNES d'ARLANDES.

Przekład

J. Belejowskiej.

(Dalszy ciąg.)

VII.

SEWILLA.

I.

Drogę koleją z Korduby do Sewilli, można uważać za miłą przejażdżkę. Po obu stronach Gwadalkwiru roztaczają się uprawne pola i ogrody. Tylko figi i winna latorośl przypomina zimę, zaś piękne plantacye drzew oliwnych z ich świecącemi liśćmi, drzewa pomarańczowe, wierzchołkami wyglądające z po za murów i obciążone owocami wyglądającemi zdala jakby złote gwoździe, palmy strzelające ku niebu, aloesy rosnące gdzie ich słońce przyzywa — każą wierzyć, że w tej szczęśliwej krainie wiekuista panuje wiosna.

Dojechaliśmy do Sewilli; od pierwszego wejrzenia uderzył mnie ożywiony ruch i wesołość panująca na jej ulicach. W Kordubie nie zatarła się jeszcze cecha obyczajów Wschodu, życie rodzinne, samotne, prawie patryarchalne; w Sewilli widać ożywienie tegoczesnych społeczeństw chrześciańskich, z ich nieco próżniaczemi nawyknieniami do jakich należy wyglądanie oknami, przejeżdżanie się powozami, spacerowanie po ulicach, pokazywanie się wszędzie jeźli to być może i przystawanie na chodnikach dla rozmawiania o wczorajszym teatrze lub o jutrzejszej polityce.

U Maurów więcej jeszcze niż u Rzymian, życie ześrodkowało się wewnątrz domów; przekonywają o tem budowle po dziś dzień pozostałe, w których widzimy jedno lub najwięcej dwa okna wychodzące na ulicę — dziś Sewillanie są daleko więcej wymagający pod względem rozrywek. W każdem mieszkaniu znajdują się liczne okna opatrzone balkonami, lub nawet oszklonemi *miradores* (werandami) gdzie kobiety więcej daleko przesiadują niż w pokojach.

Na każdym kroku spotykamy tu ślady znikłej cywilizacyi. Tu portyk maurytański obrócony na targowisko; tam szczątki minaretu zamienione na niepokrytą dzwonnicę, dalej rząd kolumn z białego marmuru w pośród których urządzono sklepy z kwiatami i krzewami, i nareszcie te tajemnicze przedsionki, z których przez zakratowane drzwi można dojrzeć jasno oświetlone słońcem dziedzińce, zdobne kolumnami, mozajką, różnobarwnemi fajansami, dozwalające odgadywać spokojne i wykwintne zarazem schronienia, w których życie upływa czysto i uroczo, w cieniu osłaniających arkad i egzotycznych roślin.

Białe pomalowania, jakby osłoną śniegową okrywające domy, nadają im jasną i wesołą postać, ale zarazem zacierają i mniej wydatnemi czynią szczegóły architektoniczne.

Udałem się najpierw do pałacu San-Telmo, gdzie tak uprzejme przyjęcie oczekuje podróżnych. Pałac ten będący własnością księcia Montpensier, został przez niego z gruntu odrestaurowany; obok komfortu i przepychu zbytkownych tegoczesnych salonów, uderza wszędzie niezrównana wykwintność epoki, w której szlachta hiszpańska zajmowała się uprawianiem sztuk pięknych.

Jest tu piękna galerya portretów całej rodziny Orleańskiej i wiele bardzo rzadkich i nader cennych obrazów, posągów i części dzieł starożytnych sięgających aż czasów Fenicyan; z owej epoki są dwa bronzowe sfinksy czyli symboliczne zwierzęta, o ile mi się zdaje, jedyne w swoim rodzaju okazy. Z obrazów nowoczesnych, nie można oderwać oczu od *Świętej rodziny* Murilla, doskonale przechowanej. Kto raz widział ten obraz, temu na zawsze pozostaną w pamięci cudne, nadziemskie prawie jego postacie.

W pałacu tym znajduje się bogata biblioteka, złożona przeważnie z dzieł poważnych i naukowych, a obok niej gabinet księcia, w którym wbrew zwyczajom hiszpańskich magnatów, rzeczywiście czyta i pracuje.

Ogrody są nadzwyczaj rozległe i prześlicznie utrzymane. Co krok napotyka się prześliczne cieniste gaje z palm, bambusów, laurów, ibisków i różnych podzwrotnikowych roślin, które pod tem pięknem niebem rozrastają się jak we własnej ojczyźnie. Po za ogrodem ciągnie się cały las pomarańczowy; wsród ciemnych ich liści widnieje tysiące czerwonych owoców. Miłe wrażenia jakie sprawia na nas widok tego ziemskiego raju, zakłóca nagle ukazanie się trzech grobów, w których wedle legendy, spoczywać mają: don Juan, donna Anna i Komandor. Posągowi stojącemu na nagrobku Komandora, zabobonni przechodnie odcieli głowę, widać z obawy aby skinieniem głowy nie zaprosił ich na zgubną wieczerzę. Nieco w bok roztacza się piękna aleja wysadzona platanami, które jak powiedział mi książę Montpensier, zasadzone zostały przed 22 laty, pod okiem matki jego, królowej Maryi-Amelii.

Kilka tylko minut drogi oddziela od San-Telmo, *Alkazar*, dawny pałac królów maurytańskich, odznaczający się niezrównanym urokiem owej architektury, tak różnej od wszystkiego czego dokazać mogą dzisiejsi architekci i malarze.

Niezliczone sale tego pałacu, odrestaurowane zostały z tak umiejętną dokładnością, iż możnaby mniemać, że monarchowie wschodni zaledwie go opuścili.

Kto nie widział *Alhambry*, dla tego Alkazar jest przedświtem tej wspaniałości i przepychu, jaki tam przedstawi się jego oczom. Wprawdzie styl jego nie jest tak czysty jak w kilku innych dawniejszych gmachach arabskich, uszkodziły go różne dawniejsze odnawiania, a szczególniej tak zwane przez Piotra Okrutnego upiększenia, mimo to przecież posiada cały urok i fantastyczny wdzięk tej przepysznej architektury.

Pokazano mi w głębi pałacu łaźnię Maryi di Padilla, owej słynnej z piękności faworyty Piotra Okrutnego. Jest sklepiona i ciemna, podobniejsza do piwnicy niż do łazienki tak zachwycającej piękności, która choćby z tego tytułu, nie musiała lubować się w ciemnościach.

W pałacu zwanym *Domem Piłata* (Casa di Pilates) uderza nas bogactwo wschodniej architektury. Maurowie mogliby przyznać się do tego gmachu, powstałego skutkiem fantazyi wielkiego magnata, przodka książąt di Medina-Coeli; zaprotestowaliby tylko przeciw jego zamiarowi odtworzenia zgodnie z tradycyą, domu Piłata w Jerozolimie, w którem miało miejsce zaparcie się św. Piotra. Widzimy tu pokój nieszczęsnego sędziego Judei, wraz z basenem w którym umył ręce; dalej w małej niszy urządzonej przy wielkich schodach wychodzących do przedsionka, stoi kogut czatujący na św. Piotra, aby zapiać w właściwej chwili.

Zapewnie twórca tego pałacu, wznosił go ożywiony uczuciem dobrego chrześcianina, ale cóż za dziwaczny pomysł, aby taki obraz oprawiać w mahometańską ramę! Na domiar anachronizmu, w rogach wspaniałego przedsionka z białego marmuru, pomieszczono posągi najgłówniejszych bogów Olimpu.

Nazwa Piotra Okrutnego jest tak popularną w Sewilli, jak Nerona w Rzymie, i doprawdy nie śmiałem źle mówić o nim wobec nich, z obawy ukamienowania. Może i rząd podzielał moją obawę, gdyż właśnie na parę tygodni przed mojem przybyciem, odesłał do Sewilli jego śmiertelne szczątki zabłąkane w jakiemś muzeum, dla złożenia ich w grobach katedry.

Zdaje się, że popularność tego rozwiązłego okrutnika, wypływa z nadzwyczajnej odwagi jakiej dał dowody i z niezwykłych jego przygód, tak żywo oddziaływających na wyobraźnię południowców.

Przebiegając nierozwikłany labirynt ciasnych uliczek Sewilli, na rogu jednej z nich, w miejscu gdzie umieszczają zwykle postać N. Panny, spostrzegłem popiersie dość ordynarnie wyrzeźbione, którego wziąłem z pierwszego wejrzenia za postać jakiegoś świętego — ale przechodzeń jakiś objaśnił mnie z uśmiechem zadowolnienia, że jest to biust wielkiego i potężnego Piotra Okrutnego, ustawiony tu w tym celu, aby przypominał potomności następujące dość znane zdarzenie, które mój *caballero* opowiedział mi z pewnemi zmianami.

Pewnego wieczora, rozwiązły monarcha, ożeniony ze śliczną Bianką de Bourbon i mający za faworytę piękną Maryę di Padilla, zapuścił się w tę wąziutką uliczkę dla odwiedzenia jakiejś podrzędniejszej piękności. Pod oknami jej spotkał młodzieńca jakiegoś i wziąwszy go za rywala, bez wahania przebił go na wylot szpadą, jakby jeden z licznych zbirów, wówczas bardzo często używanych do podobnych posług, co i dotąd niejednokrotnie miewa miejsce. Przekonany, że nikt nie był świadkiem jego zbrodni, gdy nazajutrz słyszał mówiących o morderstwie dokonanem w ukochanej jego stolicy, udał nadzwyczajne oburzenie i oznajmił że morderca musi mu być dostawiony żywym czy umarłym, zagrażając alkadowi najsurowszemi karami jeźli nie spełni jego rozkazu.

Udało się przypadkiem nieszczęśliwemu urzędnikowi dowiedzieć z pewnością, że tym mordercą był właśnie Piotr Okrutny. Postawiony między obowiązkiem a szubienicą, a nie śmiejąc powiedzieć ustnie prawdy groźnemu monarsze, umyślił kazać wyrzeźbić popiersie jego, włożył mu stryczek na szyję i w tym znaczącym przyrządzie przedstawił królowi. Piotr zrozumiał co to znaczyć miało; nie rzekłszy słowa odprawił sprytnego urzędnika, okazując tem swoje zadowolnienie, że rozkaz jego został spełniony i sprawiedliwość wymierzona. Oto co przez wieki ma przypominać potomności owo popiersie ustawione w ciasnej uliczce.

Nie jeden czyn podobny możnaby opowiedzieć o tym okrutniku, jak między innemi owo ohydne pogwałcenie praw boskich i ludzkich, jakiego stał się ofiarą nieszczęśliwy Abu-Said. Przybywszy do Sewilli jako nadzwyczajny poseł króla maurytańskiego, zsiadł z konia przed samym pałacem Piotra Okrutnego, który kazał zamordować jego i orszak mu towarzyszący dla przywłaszczenia sobie ich wierzchowców, broni i kosztowności, jakie mieli przy sobie. Widać tak wstrętne postępowanie nie zraża na wpół zaledwie ucywilizowanych ludów, którym tak silna wola, choćby na złe używana, wydaje się oznaką potęgi i siły, większe budzących w nich poszanowanie niż dobroć i łagodność.

Wróciłem jeszcze do Alkazaru, którego najstarożytniejsze części bezstronniej niż historycy opowiadają dzieje wielkości Cezarów, których też pałac ten nosił nazwę i tylko skutkiem przekręcenia przezwany został Alkazarem. Tu przypominamy sobie Gotów, plemię na wpół barbarzyńskie, które więcej niszczyło niż budowało. Pałac ten przywrócony dziś prawie do tego jakim był w wiekach średnich, mówi nam o Maurach co wycisnęli na nim pieczęć swej wykwintnej cywilizacyi, w której sztuka, nauki i literatura tak szerokie zajmowały miejsce. Zapewne że ładny klimat Andaluzyi nie mało przyczyniał się do rozwoju tej cywilizacyi, nie ulega bowiem zaprzeczeniu, że gdy prześladowani w Hiszpanii żydzi zawezwali pomocy Maurów, ci przynieśli z sobą zaledwie zaród rycerskich obyczajów i zamiłowań artystycznych, które dopiero w nowej ich ojczyźnie rozwinęły się i nie przeżyły też "ostatniego z Abenceragów" za powrotem na afrykańskie wybrzeża.

Udałem się nareszcie do katedry, którą najpierwej zwiedzić należało; żaden pomnik budownictwa w Hiszpanii nie wywarł na mnie tak silnego wrażenia. Kościół ten zbudowany w zupełnie odmiennym stylu niż kościół św. Piotra w Rzymie i nie przedstawiający tak niezmiernych rozmiarów, ale zarówno jak tamten przejmuje uczuciem imponującej majestatyczności.

W potężnym stylu gotyckim, światło i cienie łamią się do nieskończoności w niezmiernych przestrzeniach pięciu naw, spoczywających na kolumnach przerażających rozmiarów. Przedstawiają się one jakby cudowne stalaktyty spuszczające się od sklepienia na grunt z białego marmuru, tworząc najróżnorodniejsze perspektywy, niknące gdzieś w tajemniczej oddali. Szkoda, że nawa główna przedzielona jest na dwoje przez nadzwyczaj wyniesioną ambonę, po za którą, jak w większej części hiszpańskich kościołów, znajduje się chór, osłaniający bardzo wrażenie jakie powinnyby wywierać rzeczywiste rozmiary gmachu.

To istny świat ta wspaniała katedra ze swemi niezliczonemi katedrami, lśniącemi od złota i drogocennych różnobarwnych marmurów, z zakrystyami tak wielkiemi jak kościoły, z tysiącami rzeźb i obrazów, z których wiele pendzla Murilla; ze wspaniałemi salonami przeznaczonemi dla kapituły i kaplicą królewską zawierającą grób św. Ferdynanda i kilku innych monarchów, a wszystkie lśnią ozdobami ze złota i klejnotów; ze swem cyboryum ze szczerego srebra, tak wielkiem jak kaplica i mnóstwem piękności i przepychu, których wyliczyć niepodobna.

Wyszedłszy z kościoła, zaledwie o parę kroków od tych nieoszacowanych bogactw, po procesyi podczas której nie mogłem się wydziwić kosztowności przepysznych przyborów i ubiorów kościelnych, otoczyły mnie gromady żebraków, w łachmanach niezdolnych osłonić ich nagości, świadczących o najostateczniejszej nędzy fizycznej i moralnej. Dziwna sprzeczność! pomyślałem sobie, a jednak krajowcom wydaje się to rzeczą zupełnie naturalną.

Z obrazów, niewysłowione wywierają wrażenie *N. Panna*, Alonza Cano i *S. Antoni* Murilla, są to bez zaprzeczenia jedne z najwznioślejszych utworów sztuki chrześciańskiej. Nic nie dorównywa piękności nieba i prawdziwie niebiańskiej harmonii obrazu. Poryw unoszący świętego ku Dzieciątku Jezus, ukazującemu mu się w niebiańskiem opromienieniu, jest dziełem nadziemskiego natchnienia. Widok arcydzieł Murilla zachęcił mnie do zwiedzenia muzeum, w którem wielki ten malarz króluje wszechwładnie. Tu w pośród całego świata mistycznych postaci, unosimy się ku olśniewającej światłości niebieskiej jaśniejącej w twarzach tchnących najczystszym ascetyzmem i nadziemską nadzieją, oraz ubłogosławioną szczęśliwością, pełną niezbadanych tajemnic. Pędzel artysty zdołał uwidomić oczom naszym dążenie dusz wybranych ku wiekuistej chwale i dać słyszeć uszami wiary harmonie nieskończoności.

W temże muzeum podziwialiśmy figury Montanez'a z malowanego drzewa, wykonane z niezrównaną prawdą. Hiszpanie lubują się nadzwyczaj w takich figurach i chyba nigdzie indziej nie umieją takiem natchnąć życiem pieńka rzeźbionego drzewa; złudzenie jest tak wyborne, iż aż przeraża niekiedy.

Czego nie zdarzyło nam się widzieć nigdzie więcej jak w Sewilli, to szpitala w którym więcej jest obrazów niż chorych i naturalnie dla pierwszych przeznaczono najlepsze miejsca.

(*D. c. n.*)

PRZEGLĄD LITERACKI.

K. Estreicher, dziś bibliotekarz Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, od lat już wielu rozpoczął wydawnictwo swej bibliografii 140,000 druków polskich obejmującej. Praca to olbrzymia, dająca jej autorowi sławę niespożytą, lecz nie niosącą żadnych materyalnych korzyści. „Taka książka, jak mówi autor, nie dostanie się na biurko salonu, tem mniej na stolik dziennikarski (bo *daremszczyzna* nie wciska się w łamy dziennika (?)." Otóż wobec tego udzielenie pomocy autorowi z funduszów Akad. Umiejęt. dozwoli „wieść pracę do końca, ku własnemu zadowolnieniu i ku obronie zagrożonych stanowisk literatury polskiej." Słusznie też mówi p. E., że do niedawna Niemcy wszystkiego nam odmawiający, „wyobrażali sobie, że nasza literatura to Słowacki, Mickiewicz i Kraszewski. Po wydaniu Bibliografii, wyrzekł otwarcie Petzhold, iż nawet ani przeczuwał ogromu materyału literackiego polskiego. Tutaj przemawiała ilość nie jakość." Obecnie wydana *Bibliografia polska 140,000 druków. Część II, T. I (ogólnego zbioru Tom VIII). Chronologiczne zestawienie 73,000 druków polskich lub Polski dotyczących od r. 1455 do 1799 włącznie.* Kraków 1882 r. obejmuje druki polsko-ruskie prowincyi polskich tłoczone kirylicą, których było aż pod koniec XVIII wieku 777, a mianowicie 550 z czasów panowania polskiego, zaś 227 z czasów gdy prowincye małoruskie przeszły pod panowanie rossyjskie. Druki Słowian południowych kirylicą, nienależące bezwarunkowo do literatury rossyjskiej, drukowane były za granicą i tłoczone dla plemion słowiańskich niepodlegających ani Polsce ani też Rossyi. Druków tych tłoczonych w Belgradzie, Bukareszcie, Cetynii, Gorazdzie, Jassach, Rzymie, Skodarze, Tybindze, Wenecyi i t. d. Estreicher wyliczył 135. Druki starosławiańskie dla Rossyi tłoczone i wielkorosyjskie kirylicą, z czego wykazuje się, że „cały zapas cyrylickich druków do końca XVII wieku, tworzących jądro literatury rossyjskiej, wynosi 556 a doliczając do tego i druki małoruskie wyszłe od czasu panowania Rossyi nad Małorusią, to ogólna liczba druków tłoczonych w Rossyi lub dla Rossyi w stuleciach XV do XVII wyniesie 674.

Poświęciwszy słów parę literaturze rosyjskiej oraz wyliczywszy drukarnie słowiańsko-cyrylickie, autor wylicza drukarnie polskie istniejące w XV do XVIII wieku. W spisie tym, jak sam autor przyznaje, niekompletnym jeszcze, znajdujemy usterki które zapewne w przyszłości poprawione będą. I tak: między drukarniami lubelskiemi nie znajdujemy drukarni hebrajskiej istniejącej w r. 1559 przy tamtejszej synagodze; w roku 1593 drukarni unitarskiej; w roku 1600 drukarni Ben. Mardocheja, Jafe Kalonymusa istniejącej aż do r. 1611, następnie drukarni syna jego Abrahama istniejącej aż do r. 1620, po którym odziedziczył syn jego Lewi Kalonymusa a nie Konymus (str. XXXVIII), który utrzymywał ją do roku 1682 a nie 1627 r. jak p. E. twierdzi. Dalej między r. 1622 a 1680 istniały tu drukarnie Teofila Karcana, Jana Więcmorskiego i Stanisława Krasuńskiego a nie *Kranińskiego* jak chce mieć p. E. (str. XXXVIII). Pomijając te usterki prawie nic nie znaczące wobec ogromu pracy, Bibliografia polska Estreichera niezaprzeczenie jest najwspanialszym pomnikiem jaki sobie za życia stawia.

Daj Boże, aby dzieło te co rychlej mógł ukończyć i aby znajdowało się nietylko na „*stoliku dziennikarskim, bez wciskania się daremszczyzną w łamy dzienników*", ale nadto i na *biórku w salonie.*

Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego na rok 1882. Tom VII. Kraków 1882 r.

Przed laty siedmiu kilku ludzi dobrej woli zawiązało stowarzyszenie mające na celu bliższe poznanie Tatr, ułatwianie podróżnym to poznanie, zbadanie Karpat pod względem naukowym, i uczynienie ich dostępnemi. Podobne towarzystwa istniały już dawniej w Węgrzech, Włoszech, Szwajcaryi, otóż idąc za ich śladami w krótkim czasie po zawiązaniu Towarzystwa Tatrzańskiego liczba członków szybko wzrastać poczęła popierając cele wytknięte, na czem skorzystała nietylko szersza publiczność lecz i nauka pod względem etnograficznym, geologicznym, fenologicznym, meteorologicznym i t. d.

Pierwsze kroki stawiane przez młodociane towarzystwo, mało nadziei dawały aby kiedyś mogło się rozwinąć i jaki taki przynieść pożytek naszemu społeczeństwu. Na razie myślano tylko o udostępnieniu wierchów, dolin, o pobudowaniu bardzo skromnych schronisk, o powstrzymaniu wytępienia kozic i t. d. Dziś ze wzrostem członków a więc i dochodów, w ciągu siedmioletniego istnienia towarzystwo rozszerzyło swą działalność i przekonało nas świeżo co wydanym swoim Rocznikiem, że celem godziwym towarzystwa nie jest jedynie zabawa lecz także i *nauka*. W pomienionym Roczniku oprócz sprawozdań z posiedzeń walnych towarzystwa i listy członków tak towarzystwa jak i oddziałów Stanisławowskiego i Czarnohorskiego a obejmującej 2,253 osób, znajdujemy nadzwyczaj zajmujące studya jak np. Tatry i Podhalanie prof. Wrześniowskiego. Jaskinie gór naszych i wypadki osiągnięte z ich badań Godfryda Ossowskiego; Czarny staw pod Kościelcem E. Dziewulskiego, Excellsior, wiersz Longfellowa przekładu Ely..ego. Spostrzeżenia fitofenologiczne (Pojawy w świecie roślinnym i zwierzęcym) D-ra Wierzbickiego; Materyały do znajomości ciepłoty źródeł tatrzańskich L. Świerza. O barometrycznych pomiarach wysokości D-ra Wierzbickiego; Wyniki spostrzeżeń meteorologicznych tegoż. Jak więc z tego widzimy jest tu wielka rozmaitość treści mogącej zająć każdego tak profana jak i uczonego. W Roczniku tym na szczególną uwagę szerszej publiczności zasługuje prof. Wrześniowskiego studyum etnograficzne *Tatry i Podhalanie.*

Wł. Kor. Zieliński.

Z KRAJU I Z ZAGRANICY.

*** W wielu miejscowościach naszego kraju, przed kilku już laty zajmowano się myślą utworzenia szkół fachowych na prowincyi i po wsiach. Obecnie z podobną inicyatywą wystąpiło ziemstwo petersburgskie, domagając się, aby w szkołach będących pod jego opieką, zaprowadzoną została nauka rzemiosł. Wniosek ten ziemstwa petersburgskiego powinienby i dla nas być wskazówką.

W kraju naszym, zaczynającym wstępować na drogę szerszego przemysłu, już dziś wiele okolic odznacza się wyrobami, stanowiącemi poniekąd jego specjalność, dla okolic tych jest nader ważnem, ażeby w gałęziach ich produkcyi, ludność miejscowa kształciła się nietylko empirycznie ale i teoretycznie. Skoro więc zakładanie szkół oddzielnych nie dało się dotąd urzeczywistnić, pożądanem byłoby, aby przynajmniej przy szkołach wiejskich mogła być zaprowadzoną nauka tych rzemiosł czy wytworów w które okolica najwięcej produkuje, a które zatem najwięcej potrzebują udoskonalenia. Zdaje się że gdyby gminy wystąpiły z podobnym wnioskiem, mogłoby być uwzględnionem i dokonanem bez wielkich trudności, a tym sposobem choć w części zostałby osiągnięty cel do jakiego prowadzą szkoły fachowe, z korzyścią kraju i miejscowej ludności.

*** Medale na pamiątkę jubileuszu odsieczy Wiednia, których wykonanie powierzono profesorowi Tautenheynowi i nadwornemu medalierowi Scharfowi, przedstawiać będą z jednej strony w środku herb miasta Wiednia, otoczony pięcioma medalionami obrońców stolicy, mianowicie: u góry Leopolda I, po prawej stronie Jana Sobieskiego, po lewej ks. Lotaryńskiego, u dołu z prawej stro-

ny hr. Stahrenberga, po lewej burmistrza Siebenberga.

Po drugiej stronie ma być umieszczona figura allegoryczna, wyobrażająca obronę Wiednia i bohaterstwo sprzymierzonych; u stóp tej postaci umiera Turek, z wysiłkiem kurczowym trzymający tarczę z półksiężycem.

*** Redaktor części nieurzędowej „Kiew. Gub. Wied." zamieścił w nich w b. r. trzy serye materyałów historycznych, zaczerpniętych z archiwum kijowskiego. Dwie pierwsze były luźnemi notatkami z dziejów zeszłego stulecia, trzecia drukująca się obecnie, stanowi pewną całość obejmującą materyały odnoszące się do samego Kijowa. Ciekawym jest opis tego miasta, sporządzony przez kancelaryę rządu gubernialnego w 1760 r. na żądanie Akademii nauk w Petersburgu. Jest to ciekawy dokument szczególniej pod względem stopnia ówczesnej oświaty w sferach biurokratycznych.

W szemacie zapytań nadesłanych przez Akademię, mieściło się 30 punktów domagających się objaśnień.

Luka, archimandryta kijowsko-pieczerskiej ławry, na zapytanie tyczące się tejże, odpowiedział iż ludzi umiejętnych w tego rodzaju sprawach, nie ma ani przy archirejskich domach, ani w monastyrze, co zaś do nadesłania wiadomości historycznych o monastyrach, od kiedy i przez kogo są pobudowane i odpowiednich opisów, skoro od Akademii będą przysłani „ziemło-opisatieli" wtedy wszystko będzie dopełnione. Co do opisu fortecy, jenerał hr. Szuwałow odpisał: „ażeby w przyszłości w takie sprawy, które do stanu fortecy i odtworzenia jej planów należą, Akademia się nie wtrącała, gdyż na udzielenie takich wiadomości nietylko polityczne rezony, ale obyczaje i prawa nie pozwalają."

Nakoniec opisujący stare miasto Pieczersk i Padoł, tak mówi: „a w którym roku, od kogo i dlaczego one miasta pobudowane, o tem żadna wiadomość w kancelaryi nie znajduje się i niewiadomo ile w tych miastach dusz męzkich." Dalej: „a że to miasto górne (stary Kijów) zdawna było przez Tatarów i inne narody obleżone i niszczone, o tem wiadomo z *krążących między ludem pogłosek.*"

Serya trzecia ma obejmować wiele innych charakterystycznych szczegółów z życia społecznego Kijowa z XVIII wieku.

*** W ostatnich czasach prasa rossyjska zwraca uwagę na smutne położenie kobiet zajmujących posady przy telegrafach. Wydane przepisy pozbawiają je prawa do emerytury, a nadto nie mogą pobierać pensyi wyższej nad 300 rs. rocznie, chociażby zajmowały odpowiednie stanowiska. Wiele kobiet zarządzało i zarządza bardzo dobrze stacyami telegraficznemi, mimo to wysokość ich pensyi nie przechodzi nigdy maksimum ustanowionego wynagrodzenia, skutkiem czego jest nieraz mniejsze od pensyi ich podwładnych. Z tego powodu „Now. Wremia" w artykule p. n. „Kwestya zapomniana" domaga się w imię sprawiedliwości, aby kobiety telegrafistki korzystały z praw rzeczywistej służby, z zaliczeniem lat wysłużonych i aby im przyznano prawo pobierania wyższej pensyi.

*** W zeszłym miesiącu odbył się w Peterburgu akt niemałego znaczenia w dziejach wyższego wykształcenia kobiet w Rosyi. Na wyższych kursach żeńskich, zwanych „bestużewskiemi" od nazwiska ich założyciela, miał miejsce pierwszy uroczysty akt z powodu wyjścia z zakładu słuchaczek które ukończyły całkowity czteroletni kurs nauk. Ogólna ich liczba jest 163; jest to pierwszy owoc jaki wyższe kursa żeńskie wydały w sprawie oświaty i wykształcenia w Rosyi. Po odczytaniu sprawozdania profesor Miller wypowiedział mowę, w której wyłożył pogląd na zadanie wyższego wykształcenia kobiet. Powinno ono, mówił, otoczyć znów aureolą nieco już podkopaną powagę macierzyństwa w rodzinie i podnieść poziom kształcącego wpływu rodziny. Mówca powoływał się na zdanie o tej kwestyi Schillera i Dostojewskiego. Zdaniem ostatniego, mylą się głównie w rozstrzyganiu jej teoretycy, biorąc kobietę oddzielnie od mężczyzny, wtedy gdy obie te połowy stanowią jedną organiczną całość; człowiek bowiem, wraz z najdalszem swem potomstwem, przodkami i całą swą ludzkością, taką także stanowi całość. Mylą się więc w tem, że chcą kobietę obdarzyć wszystkiem co przysługuje mężczyznom, kiedy ona ma swe odrębne właściwości, które pozostawić jej i pozwolić swobodnie rozwijać należy. Następnie do opuszczających kursa słuchaczek przemówił p. Bestużew-Riumin, żegnając je i ostrzegając przed niebezpieczeństwem półnauki i mędrkowania, oraz przedstawiając ważne oczekujące je zadanie wychowawczyń młodego pokolenia.

Z okoliczności tego aktu w „Gołosie" pojawił się artykuł, którego autor na zasadzie, że tak znaczna liczba słuchaczek ukończyła cały kurs nauk, wyprowadza wniosek, iż dążenie kobiet do wyższego wykształcenia, nie jest wcale, jak utrzymują pesymiści, czasowem i przelotnem uniesieniem lub kaprysem mody, lecz przeciwnie dobrze pojętą potrzebą moralną.

*** „Kuryer Poranny" podaje iż stnieją w Galicyi stowarzyszenia pod nazwą „Pomoc koleżeńska" złożone z uczni gimnazyalnych i zostające zwykle pod osobistym kierunkiem katechety danego gimnazyum. Jak to sama nazwa wykazuje, celem tych stowarzyszeń jest niesienie materyalnej pomocy biedniejszym kolegom przez bogatszych. Pomoc ta nietylko w pieniądach udzielaną bywa, częściej daleko w książkach a nawet i w rzeczach służących do ubrania. Jakkolwiek w Galicyi książki szkolne mają cenę oznaczoną przez radę szkolną i krajową i są bez porównania tańsze niż u nas, jednak wiadomo jak nieraz biednym rodzicom i na najtańsze zdobyć się trudno a z drugiej strony jak niesumiennie, tak zwani antykwaryusze, wyzyskują przy kupnie uczni, pragnących nabyć już używane książki, a przechodząc do wyższej klasy sprzedać swoje; łatwo ocenić pożyteczność pośrednictwa w sprzedaży książek szkolnych niepotrzebnych już jednym a niezbędnych drugim.

Lecz obok realnej strony tej „pomocy koleżeńskiej", łatwo pojąć jak dodatni wpływ wywiera podobna organizacya na moralną stronę młodych umysłów, na charakter i uszlachetnienie.

*** „Goniec Urzędowy" donosi iż nadal Dyrekcya teatrów rządowych w Petersburgu, zamiast jednorazowo, wypłacać będzie honorarya autorskie procentem od każdego przedstawienia sztuki, według następującej normy: od sztuki w jednym akcie 2% dochodu brutto; od dwuaktowej 4%; od trzy-aktowej 6%; w czterech i więcej aktach 10%. Kompozytorom muzycznym: za operę jednoaktową 3%; dwuaktową 5%; trzyaktową 8%; cztero i więcej aktową 10%. Wynagrodzenie autora libretta należy do kompozytora. Prócz tego autor czy kompozytor ma prawo do krzesła na każde przedstawienie. Tak więc w stolicy Cesarstwa jak w całym ucywilizowanym świecie—uznane to jest za prawo a nie za szczególną łaskę, o którą autorowie czy tłomacze za każdym razem prosić muszą odsyłani od Annasza do Kaifasza, kiedy przecież dyrekcya tak łatwoby mogła usunąć tę zobopólną niedogodność, wydając przy pierwszem przedstawieniu bilet mający służyć na każde przedstawienie odnośnej sztuki, z oznaczeniem rzędu krzeseł, aby autor nie był znowu na łasce kasyera czy kasyerki. Pożądanem byłoby, aby komisya teatralna wprowadziła tę zmianę.

*** Najnowsze poszukiwania w głębi morza dokonywane przez nurków opatrzonych nowym, nadzwyczaj ulepszonym przyrządem, wykazały fakt nader ciekawy, nieznany żadnemu z uczonych starających się odgadnąć jakie jest życie w czarnych otchłaniach fal. Pokazało się że na samem dnie, w najgłębszych miejscach morza — oprócz wymoczków i tak zwanych świdraków (foraminiferes) żyje mnóstwo ryb bardzo podobnych do zapełniających przestrzenie przy powierzchni morza, ale zaopatrzonych w ciekawe osobliwości anatomiczne i organa nigdzie indziej nie obserwowane. Między innemi mają one tarcze przezroczyste pokryte skórą i napełnione płynem, który według woli zwierzęcia staje się świecącym. Tym sposobem te mieszkanki głębin, do których światło słoneczne nigdy nie dochodzi i wieczna panuje ciemność, posiadają jakby rodzaj latarni które mogąc zapalać kiedy zechcą, żeby rozpoznać otaczające przedmioty lub zwierzęta stanowiące ich pożywienie.

Zawiadomienia.

Do dzisiejszego N-ru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ Варшава 12 Октября 1882 г. Redaktor J. K. Gregorowicz; Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego Chmielna N. 1530 (20).

Dodatek.

WALKI ŻYCIA.

PRZEMYSŁOWIEC.

Przez

Jerzego Ohnet.

(Przekład z francuzkiego.)

(Dalszy ciąg.)

Atenais przyjęła tę wiadomość z najżywszem niezadowolnieniem; obawiała się aby Gaston nie przeszkodził jej do wykonania powziętych przez nią zamiarów. Książę de Bligny nie zechce zapewnie drażnić swej rodziny i nie dozwoli jej przeprowadzić planów zmierzających do upokorzenia panny de Beaulieu w najdotkliwszy sposób. Nie było czasu do stracenia; Atenais postanowiła działać zanim obecność księcia stanie jej na przeszkodzie, a miał przybyć do Varenne tegoż samego dnia o trzeciej.

Moulinet trzymał jeszcze depeszę w ręku i przechadzał się po prześlicznym ogrodzie, rozciągającym się przed fasadą pałacu, gdy córka ubrana wykwintnie zbliżyła się do niego, ukrywając pod maską obojętności prawdziwe swe uczucia.

— Czy wiesz, papo, że musimy dziś jeszcze pojechać do pałacu de Beaulieu, rzekła z łagodnym uśmiechem.

— A dlaczegóż dziś koniecznie? zapytał zdziwiony Moulinet. Książę przyjeżdża, lepiej więc zaczekać na niego; przyjmą nas tam daleko lepiej skoro on nas wprowadzi... i sam przedstawi swej rodzinie.

— To właśnie całkiem niepotrzebne, odpowiedziała Atenais z udanym spokojem. Pomiędzy mną i Klarą de Beaulieu wszelkie pośrednictwo byłoby zbytecznem, mogłoby ją to słusznie zadziwić, gdyby nie ode mnie dowiedziała się że idę zamąż. Zresztą, mówiąc między nami, pan de Bligny znajdował się w trochę fałszywem i niemiłem położeniu, i sądzę że będzie nam wdzięczny jeżli oszczędzimy mu przykrości pierwszego spotkania. Gdy już rzeczywisty stan rzeczy zostanie przedstawionym jasno i wyraźnie, nie będzie mogło być mowy o dawnych zamiarach i wszystko pójdzie jak najlepiej. Sądzę że nie obawiasz się złego przyjęcia?

— Złego przyjęcia! zawołał Moulinet prostując się i wsuwając ręce w kieszenie. Człowiek znajdujący się w mojem położeniu, były sędzia trybunału handlowego, nie może nigdzie doznać złego przyjęcia. Gdybyśmy nawet nie żyli pod rządem składającym się z tak nic nie znaczących osobistości, gdyby jeszcze był dwór w Tuileries... czy tam gdziekolwiek, to wiedz o tem, moja córko, że wchodziłbym tam jak do siebie! Miałbym lękać się złego przyjęcia! i to jeszcze od ludzi nie mających może nawet sześćdziesięciu tysięcy franków dochodu! Byłoby to coś bardzo ciekawego do widzenia... Zaczekaj tu chwilkę; każę zaprządz do wielkiego powozu na ośmiu resorach, a lokajom włożyć paradną liberyę.

— Nie, mój ojcze, przerwała Atenais, właściwszą będzie liberya codzienna i mały powóz. Nie starajmy się olśniewać ich naszem bogactwem, czem większy posiadamy majątek, tem mniej powinniśmy się nim pysznić. Wyszydzonoby nasz zbytek, a umiarkowanie podoba się wszystkim.

— Tak sądzisz? zapytał Moulinet z wyrazem żalu. Zdaje mi się jednak że krótkie spodnie i jedwabne pończochy zrobiłyby pewne wrażenie.. Ale spuszczam się na ciebie: masz wiele gustu i znasz zwyczaje wyższego towarzystwa... Ubierz się, a ja pójdę do stajni i każę zaprządz...

W kwadrans później Moulinet i Atenais jechali już drogą wiodącą do Beaulieu, powozikiem ciągniętym przez dwa wielkie kareciane konie.

Filip zapomniał o postanowieniu powziętym w chwili zniechęcenia i przybył znów do Beaulieu. Prawdę mówiąc, baron nie dozwolił mu zamknąć się samotnie w domu; ten naśladowca Ludwika XVI w jego namiętnem upodobaniu do mechaniki, udał się do kuźnicy zaraz nazajutrz rano po bytności Filipa w Beaulieu, zdjął zwierzchnie ubranie, zawinął rękawy od koszuli, którą wkrótce doprowadził do takiego stanu, że Derblay musiał mu pożyczyć swojej i zatrzymać go na śniadaniu.

Mógłże nie odprowadzić go następnie do Beaulieu? Filip znajdował tak ważne powody dla usprawiedliwienia swej słabości przed samym sobą, że nie doznał nawet przykrego uczucia wchodząc na ten taras na którym wczoraj przecierpiał tak wiele. Klara traktowała go równie zimno i obojętnie jak przy pierwszem widzeniu, ale teraz jej dumne i pogardliwe obejście zamiast odbierać mu przytomność umysłu, drażniło go i gniewało. Czem wyraźniej panna de Beaulieu chciała mu okazać że jest dla niej niczem, tem silniej pragnął zmusić ją aby zwróciła na niego uwagę.

Margrabina należała do tych szczęśliwych istot które niebo obdarzyło niewzruszoną jednostajnością umysłu; jaką była wczoraj taką z pewnością będzie nazajutrz. Filip podobał jej się od pierwszego wejrzenia, a dobre wyobrażenie jakie o nim powzięła nie miało uledz zmianie, a teraz przyjęła go tak uprzejmie, że czuł się zupełnie swobodnym.

Baronowa pragnąc przez ciekawość poznać charakter człowieka, który, jak sobie wyobrażała nie znając go jeszcze, musiał być podobnym do jakiegoś cyklopa, rozwinęła w rozmowie z panem Derblay wszelkie powaby swego żywego i lekkiego dowcipu. Filip wyszedł zwycięzko z tej próby, wydał jej się miłym, zajmującym i naturalnym, uznała że to człowiek równie silny moralnie jak fizycznie, zasługujący na szacunek.

Młody margrabia znalazł w Zuzannie bardzo miłą towarzyszkę, zawsze chętnie grającą z nim w bilard i niezmęczoną w puszczaniu holenderskiej frygi, w czem osoby poważniejsze nie zawsze chcą brać udział.

W tym dniu właśnie w którym Moulinet i Atenais wybrali się do Beaulieu, baronowa, Oktawiusz, Zuzanna i baron rozpoczęli partyę kroketa, i z największym zapałem oddawali się tej zabawie. Pole bitwy stanowił trawnik na dziedzińcu przed pałacem. Margrabina i Klara nie brały żadnego udziału w tej walce, ale przez otwarte okna dochodził do nich odgłos młotka potrącającego kule, i wesołe okrzyki grających gdy zręczne uderzenie przechylało zwycięztwo na jedną lub drugą stronę. Filip i pan Bachelin, mianowani sędziami, ścigali wzrokiem posuwające się kule, a jeźli zachodził jakiś spór, rozmierzali poważnie odległości i wygłaszali swoje zdanie.

Sędziowie, mieli już przyznać zwycięztwo baronowi i Zuzannie, gdy powóz zatrzymujący się nagle przed bramą wjazdową, zwrócił na siebie uwagę grających, którym odgłos dzwonka pociągniętego silnie przez lokaja, nie dozwolił wątpić o przybyciu gości do pałacu.

W jednej chwili grający wbiegli na peron jak stado spłoszonych ptaków, i właśnie wrócili do salonu gdy służący oddał margrabinie bilet wizytowy. Pani de Beaulieu spojrzała na bilet, i rzekła z najżywszem zadziwieniem:

— Pan i panna Moulinet.

Zapanowało milczenie, jakby wszyscy obecni przeczuwali że nastąpi jakiś ważny wypadek. Baronowa pierwsza ochłonęła z zadziwienia i klasnąwszy w dłonie zawołała:

— Doprawdy! to już za wiele śmiałości!

— Czegóż od nas chcą *ci ludzie?* zapytała spokojnie pani de Beaulieu.

— Mój Boże to łatwo odgadnąć, pani margrabino, odpowiedział po chwili Bachelin, przerywając ogólne milczenie, zapewne pan i panna Moulinet osądzili, że jako nowoprzybyli w te strony, powinni oddać wizyty sąsiadom, jak to zresztą nakazuje zwyczaj. Jest to także słusznie i naturalnie że tu najpierw przybyli, wszakże familja de Beaulieu jest jedną z najznakomitszych i z najstarożytniejszych w tej okolicy. Prócz tego pan Moulinet utrzymuje że córka jego zna już oddawna pannę Klarę... Sądzę ze są to dostateczne powody do usprawiedliwienia jego tu obecności.

— Sądzę, droga ciociu, zawołała z żywością baronowa, że nie zechcesz wchodzić w żadne stosunki z panem i panną Moulinet? Cóż może być wspólnego między wami. On jest najpospolitszym człowiekiem w świecie, a córka jego najzłośliwszą i najniebezpieczniejszą istotką pod słońcem. Ci dorobkiewicze są przekonani, że dzięki swym milionom, równie łatwo wejdą w wyższe towarzystwo jak przyszli do pałacu! Nie unoś się zbytnią grzecznością, ciociu, i oprzyj się ich natarczywości.

— Zdaje mi się, moja droga, rzekł spokojnie baron, że ciotka wie najlepiej jak jej postąpić wypada, i że rady twoje są zbyteczne.

Margrabina wahała się widocznie. Na twarzy jej malowało się żywe niezadowolnienie; powolna i nieco gnuśnego temperamentu czuła wstręt do wszelkich zawikłań i nagłych postanowień. W końcu rzekła zwracając się do córki, która pozostała spokojna i milcząca, jakby nie słyszała o co idzie:

— Powiedz mi, Klaro, jak według twego zdania wypada mi postąpić?

— Zdaje mi się, mamo, że trudno byłoby zamknąć drzwi naszego domu przed panem i panną Moulinet. Trzebaby przynajmniej znaleźć jakiś pozór, ale jaki? Jeźli nieobecność, to mogli widzieć z powozu towarzystwo bawiące się na dziedzińcu, a nawet i nas siedzące przy otwartem oknie. Powiedzieć poprostu że nie przyjmujesz, to odpłacić niegrzecznością za grzeczność. Byłożby to rzeczą właściwą z naszej strony? Nie sądzę. Lepiej ich przyjąć, a pozbywszy się raz tej wizyty, nie przedłużać znajomości.

— Masz słuszność, moje dziecię, tak będzie naj-

lepiej. Oktawiuszu, każ oznajmić że przyjmuję. Wkrótce potem pan i panna Moulinet weszli do wielkiego salonu w pałacu de Beaulieu.

Każda kobieta posiada mniejszą lub większą zdolność do odgrywania komedyi; to też i Atenais pomimo żywego wzruszenia i przyśpieszonego bicia serca, potrafiła za pomocą śmiałego manewru, wyswobodzić się z kłopotliwego położenia. Pośpieszyła do panny de Beaulieu z błyszczącemi radością oczyma, z uśmiechem na ustach, z wyciągniętemi rękami, i zawołała rzucając jej się na szyję jakby najlepszej, najdroższej przyjaciółce: „Ah! moja śliczna Klaro, jakże jestem szczęśliwą że cię znów widzę."

Panna de Beaulieu była tak zdumiona tym wybuchem czułości, że jakkolwiek obdarzona wielką przytomnością umysłu, nie zdołała w pierwszej chwili zdobyć się na odpowiedź. Panna Moulinet, korzystając z tego, zwróciła się szybko do margrabiny, i dodała kłaniając jej się z największem uszanowaniem:

Jest to dla mnie prawdziwem szczęściem, pani margrabino, że znów mogę być blizko panny de Beaulieu. Odkąd ją znam, mówiła dalej spoglądając z czułością na Klarę, postanowiłam naśladować ją we wszystkiem, i jestem przekonaną że trudno by mi było znaleźć doskonalszego wzoru.

— Tylko naśladować mnie? rzekła spokojnie Klara; to dowodzi że nie jesteś zarozumiałą.

— Pierwszy a zapewnie i ostatni raz w życiu, szepnęła baronowa zbliżając się do nich.

Zdawało się że radość Atenais doszła już do najwyższego stopnia gdy spostrzegła panią de Préfont, jednak nie śmiała rzucić się w objęcia fantastycznej Zofii. Jeszcze pamiętała jak często rozpoczęwszy z nią walkę musiała zwyciężona ustępować z placu, aby chciała narażać się w obec tylu świadków na tak niebezpieczną próbę. Któż może przewidzieć czy oburzona zbytnią poufałością, nie zechce rzucić jej jakiejś obelgi wystarczającej do zniweczenia najstaranniej obmyślonych zamiarów, najumiejętniej osnutych planów? Ostrożna Atenais poprzestała na ten raz na uściśnięciu ręki, ale tak silnem że aż na niej zabrzęczały bransolety, a względną oziębłość tego powitania starała się wynagrodzić pełnem zapału wynurzeniem swych serdecznych uczuć. Dzień ten był dla niej podwójnie szczęśliwym! Spotkała także i tę ukochaną d'Hennecourt.

Ponieważ nie zaproszono jej na ślub udała że nic o nim nie wie, i wymieniła rodowe nazwisko Zofii. Baronowa chcąc temu położyć koniec była zmuszona przedstawić męża swego pannie Moulinet, która korzystając z tej sposobności, powinszowała panu de Préfont, że wybrał sobie tak miłą i powabną towarzyszkę.

Panna Moulinet manewrującą na tym placu boju zasianym przeszkodami i zasadzkami, z pewnością i zręcznością wytrawnego i znakomitego taktyka, odurzyła przeciwników swą zuchwałą śmiałością, wprawiła z zdumienie okazaną przytomnością umysłu, wzbudzając zarazem we wszystkich wysokie wyobrażenie o swym rozumie. Baronowa i Klara poznały teraz że mają w niej niebezpieczniejszą nieprzyjaciółkę niż to przewidzieć mogły.

Atenais rozwinęła się zadziwiająco w ciągu ostatnich dwóch lat. Co do powierzchowności zmieniła się bardzo korzystnie i była wcale ładną. Nizka i zdradzająca pewną skłonność do otyłości, miała jednak coś tak ponętnego w ruchach; włosy jej były kruczej czarności, oczy błękitne bardzo wiele mówiące. Ręce pokrywały eleganckie rękawiczki zapięte na kilka guzików, tylko nie zbyt małe nogi, widoczne z pod krótkiej sukni, zdradzały gminne pochodzenie. Z pierwszego wejrzenia wydawała się ładną i ujmującą — jednak po bliższem rozpatrzeniu, dostrzedz się dawała pewna trywialność w ruchach i obejściu.

Moulinet milczał zachwycony. Mówił sobie w duszy ze córka jego była niezaprzeczenie wyższą istotą, że urodziła się na księżnę. Nadmiar uwielbienia bardzo go rozczulił; pomyślał sobie jakby to ucieszyła się i zadziwiła zarazem nieboszczka jego żona, gdyby teraz patrzyła na Atenais. To małżeńskie rozrzewnienie sprowadziło łezkę do oczu byłego sędziego trybunału handlowego; zmuszony więc był wyciągnąć fularową chustkę od nosa wielką jak serweta i głośno nos utarł. Groźne spojrzenie Atenais przywołało go do porządku, przypominając że w wielkim świecie w jakim się właśnie znajdował, wszystko zimno i jakby pod miarą odbywać się musi.

Więc pochylił się ku margrabinie zaokrąglając łokcie i przycisnąwszy do serca kapelusz:

— Panna de Beaulieu i pani, rzekł wskazując baronową, były w Sacré-Coeur koleżankami mojej córki... cieszyłem się z tego zawsze — a dziś więcej jak kiedykolwiek — że umieściłem córkę w tym — bez zaprzeczenia najlepszym w Paryżu — zakładzie naukowym... Młode panienki pobierają tam pierwszorzędną edukacyę, a prócz tego zawierają nader pożądane i korzystne stosunki...

Margrabina uśmiechnęła się lekko i odpowiedziała patrząc z góry na Moulineta:

— Widzę to, rzekła z pewnym odcieniem ironii która przeszła niespostrzeżenie dla Moulineta, gdy przeciwnie córka jego pobladła z tłumionego gniewu.

— Co do mnie, mówił dalej ośmielony Moulinet, jestem niewymownie wzruszony łaską, jaką mi wyświadcza pani margrabina, pozwalając mi abym jej złożył uszanowanie, co było moim obowiązkiem z wielu względów; najprzód że przybyłem świeżo w te strony, gdzie kupiłem dobra...

Margrabina spojrzała na pana Bachelin który skinął głową jakby chciał powiedzieć: „A co, czy nie zgadłem?" Na co pani de Beaulieu odpowiedziała uśmiechem, który mógł sobie tłómaczyć: Miałeś pan słuszność."

— Dobra bardzo piękne... dodał z przyciskiem Moulinet, trochę zmięszany niemą rozmową margrabiny z notaryuszem. La Varenne... od d'Estrelles'ów... Mnie wcale nie chodziło o to, i obyłbym się bez nich; ale córka moja, która zna się na wszystkiem doskonale, przedstawiła mi, że przy tak wielkim jak mój majątku, trzeba mieć kawał ziemi... Zresztą, pani margrabina powoli mi wyznać, że jakkolwiek opinie moje są liberalne, nie rozumiem innych stosunków nad arystokratyczne...

Mówiąc to strzepnął końcami palców wyłogi białej kamizelki, z ruchem przypominającym wiek ośmnasty, i spojrzał w koło z pełnym zadowolnienia uśmiechem. Wszyscy obecni oniemieli ze zdumienia. Monumentalna głupota byłego sędziego trybunału handlowego, do rozpaczy przyprowadziła Atenais, która rzuciła się z westchnieniem na najbliższy fotel. Margrabina umiała w tym razie połączyć uprzejmość i takt gospodyni domu z lekką uszczypliwością wielkiej damy. Nie chciała aby Moulinet dostrzegł jak niekorzystne wywołał wrażenie, ale jednocześnie nie wyrzekła się przyjemności rzucenia mu kilku dowcipnych i zręcznych przymówek. Odgrywała przy tej sposobności improwizowaną komedyę, dla tych którzy mogli ją zrozumieć.

— Może pan być pewnym, rzekła do Moulinet'a, że umiem ocenić uczucia które mi pan wyraża z tak pełną prostoty szczerością; są one godne człowieka który dzięki swym zdolnościom, potrafił dojść do stanowiska jakie pan zajmuje.

Moulinet ucieszony odpowiedzią w której nie dostrzegł uszczypliwego szyderstwa, osądził że margrabina jest bardzo dobrą kobieciną i postanowił okazywać jej szczególniejsze względy. Zdawało mu się że znajomość między nimi rozpoczęła się bardzo pomyślnie, i że nie potrzebuje nic więcej jak tylko uderzyć się wzajemnie w dłonie:

— Jużto ja zawsze taki jestem! zawołał z żywością, skoro więc mój charakter podoba się pani margrabinie, to możemy stanowić dla siebie bardzo miłe sąsiedztwo.

Baronowa nie zdolna ukrywać dłużej wrażenia jakie to sprawiało na niej, powstała prędko z krzesła, i pociągnąwszy za sobą Filipa do okna, rzekła do niego półgłosem:

— Ależ ten człowiek jest potwornie ograniczonym!

Co do Moulinet'a, ten widząc że uczynił wrażenie, a nie zdając sobie z tego sprawy czy złe lub dobre, prawił dalej z większą jeszcze ufnością w siebie:

— Dobra la Varenne są bardzo piękne i znakomite. Zamek zapewnie znany pani margrabinie? Nazwisko jego zapisane w historyi! Mieszkam w pokoju, w którym, jak mi mówiono, Karol V-ty noc przepędził; tak, pani margrabino, sypiam na cesarskiem łożu!

Tu przybrał skromną minę i dodał:

— Ale zaręczam że nie stałem się przez to dumnym.

To już prawie do wściekłości przywiodło Atenais; czuła że ojciec nie tylko siebie ale i ją pokrywa śmiesznością. Zerwała się z krzesła z twarzą zmienioną, z oczyma błyszczącemi gniewem, pałającemi złośliwością i wycedziła przez zaciśnięte zęby:

— Ojcze, poproś pani margrabiny aby raczyła ci pozwolić zobaczyć przepyszny taras rozciągający się przed pałacem, zdaje mi się że widok z niego musi być zachwycający.

Chcąc położyć tamę wielomowności ojca, zbliżyła się śmiało do szklanych drzwi prowadzących na peron. Margrabina wstała i postąpiła także ku nim wskazując drogę Moulinet'owi, a wszyscy obecni udali się za nią. Klara szła ostatnia zamyślona i niespokojna, jakby przeczuwała nieszczęście. W chwili gdy już stawiała nogę na pierwszym stopniu schodów, spotkała się oko w oko z Atenais, która odłączyła się zręcznie od reszty towarzystwa i wracała do salonu. Spojrzenia ich skrzyżowały się z sobą; spojrzenie Klary było pytające i zadziwione, Atenais poważne i niepokojące.

— Może zechcesz wrócić ze mną? rzekła panna Moulinet, wchodząc do salonu.

— Najchętniej, odpowiedziała panna de Beaulieu, chociaż serce jej ścisnęło się nagle. Chcesz pomówić ze mną?

Pewność że nadeszła stanowcza chwila której już uniknąć nie zdoła, wróciła Klarze całą energię i zimną krew; wyprostowała się, i pewna swego serca i swej woli, oczekiwała z dumną ufnością w siebie, napaści swej zaciętej nieprzyjaciółki.

— Nie możesz nawet domyśleć się jak wielką sprawia mi to przyjemność że mogę swobodnie porozmawiać z tobą, odezwała się Atenais. Od dwóch lat, to jest odkąd rozłączyłam się z tobą, rozmyślałam wiele i widziałam wiele, nabrałam też trochę doświadczenia, i uczucia moje pod wielu względami, wielkiej uległy zmianie. Dawniej, nie byłyśmy zbyt dobremi przyjaciółkami...

Klara zmarszczyła dumnie brwi, jakby chciała powiedzieć że jej uczucia były takie jak być powinny.

— O! nie zaprzeczaj mi! zawołała z żywością Atenais nie kochałam cię wcale! Zazdrościłam ci! Teraz mogę to już wyznać, gdy stanęłam na takiem stanowisku że mogę być szczerą nie obawiając się że mnie posądzą o pokorę. Pomimo to podziwiałam cię, zachwycałam się tobą pomimowolnie, i jedynem mojem marzeniem było stanąć na równi z tobą.

— Na równi! rzekła Klara z gorzkim uśmiechem; jesteś bardzo niewymagającą! Zapewniam cię że przewyższasz mnie o wiele... Osądź się sprawiedliwiej... posiadasz piękność, majątek, opływasz w zbytkach, słowem nie brak ci niczego...

— Tak, niczego prócz nazwiska, odpowiedziała zimno Atenais.

— Cóż to znaczy, rzekła spokojnie Klara, w obecnym czasie są nazwiska do sprzedania; można je znaleźć na każdą cenę, można kupić małe, średnie i wielkie; jeśli więc tak pragniesz posiadać herby i tytuły, możesz nabyć co tylko zechcesz. Masz na to dość pieniędzy.

— Rzeczywiście, odpowiedziała Atenais głosem trochę już drżącym z gniewu i właśnie mogę zawrzéć obecnie podobny związek.

— Ależ to wybornie! Winszuję ci z całego serca.

— Żądam od ciebie czegoś więcej nad powinszowanie.

— Czy tak? Czegóż więc? zapytała zdziwiona Klara.

— Rady.

— Rady? a to pod jakim względem?

— Co do wyboru jaki mam uczynić.

— Doprawdy, czynisz mi zbyt wielki zaszczyt zasięgając mej rady w sprawie tak wyłącznie osobistej, i wyznaję że stawiasz mnie przez to w bardzo kłopotliwem położeniu. Znamy się tak mało... Czy nie mogłabyś obyć się bez mojej rady.

— Nie, jest mi nieodzownie potrzebną, odpowiedziała Atenais poważnie.

— Nie mogę tego zrozumieć, odezwała się trochę zmieszana Klara.

— Posłuchaj mnie więc uważnie, rzekła panna Moulinet, gdyż idzie tu o rzecz ważną. Partya o której ci wspomniałam, należy do najświetniejszych, przewyższających nie tylko moje obecne stanowisko ale i najśmielsze moje nadzieje. Mogę pozyskać koronę...

— Czy królewską? zapytała Klara zmuszając się do uśmiechu.

— Nie, tylko książęcą, odpowiedziała Atenais, wpatrując się w oczy rywalki; mogę być księżną.

Panna de Beaulieu zadrżała usłyszawszy te słowa; zdawało jej się że jakaś zasłona spadła nagle z jej oczu. Odgadła w jednej chwili co najbliższe jej sercu osoby ukrywały przed nią już oddawna. Nie wątpiła ani przez jedną sekundę że to idzie o Gastona; zrozumiała teraz powód jego tak długiej nieobecności i upartego milczenia, i straszna boleść opanowała jej duszę. Wszystka krew zbiegła się jej nagle do serca, a jednocześnie twarz pokryła śmiertelna bladość, ciężkie westchnienie uleciało z piersi.

Atenais przyglądała się tej nagłej zmianie z dziką radością; lubowała się w katuszach które zadawała Klarze, rachowała z upojeniem gwałtowne uderzenia pulsu w jej skroniach. Mogła teraz nasycić się tem rozkosznem przekonaniem że odwdzięczyła się w jednej chwili dumnej nieprzyjaciółce za wszystkie upokorzenia, które znosiła od niej w ciągu tej rozmowy. Widząc ją nieruchomą, prawie otrętwiałą, obawiała się aby nie zemdlała, i nie uchroniła się tym sposobem od wysłuchania dalszego ciągu jej nielitościwego zwierzenia.

— Nie pytasz mnie o nazwisko mego narzeczonego? zapytała Klary zaledwie zdolnej utrzymać się na krześle, czującej jakiś dziwny szum i zamęt w głowie.

— Nie, odpowiedziała nie wiedząc sama co mówi, pogrążona w bolesnych myślach.

— Trzeba jednak abyś je poznała; nakazuje mi to obowiązek... i po krótkim przestanku, jakby oczekiwała chwili w której cios ten będzie najdotkliwszym, wymówiła wolno, dobitnie:

— Jest to książę de Bligny!

Klara przeczuwała to, nie łudziła się już wcale, była pewną że Gaston ją zdradził, jednak zadrżała boleśnie gdy Atenais wymówiła nazwisko które ona miała nosić. Nie śmiała przemówić, z obawy aby głos jej nie zdradził dręczących ją męczarni; siedziała nieruchoma, tylko ręce jej drżały i oczy podkrążyły się ciemną obwódką.

Pan de Bligny jest twoim krewnym, mówiła dalej Atenais, rozdrażniona tem ponurem milczeniem swej przeciwniczki, mówiono mi nawet że zamierzaliście połączyć się z sobą, łatwo więc pojmiesz teraz dla czego pragnęłam rozmówić się z tobą szczerze, otwarcie, ostrzedz cię, zasięgnąć twej rady i poznać prawdziwy stan rzeczy.

Ta fałszywa wspaniałomyślność panny Moulinet obudziła w sercu panny de Beaulieu iskierkę nadziei. Może też wszystko nie było jeszcze stracone? Odzyskała energię i postanowiła bronić się do końca.

— Poznać prawdziwy stan rzeczy? rzekła, pod jakim względem?

— Co do zobowiązań istniejących między tobą i księciem, odpowiedziała panna Moulinet z udaną prostodusznością. Jeżeli to jest prawdą że zamieniliście już słowo, mogłabyś mieć żal do mnie że wydarłam ci narzeczonego. Książę oświadczył się o mnie, ale ja nie kocham go... zaledwie znam, a więc wszystko mi jedno czy to będzie on czy też ktoś inny? Powiedz mi otwarcie... Czy kochasz go? Jeżli mój związek z nim sprawi ci przykrość, a nawet nie podoba ci się tylko, powiedz jedno słowo a zerwę z nim stanowczo.

Może gdyby Klara miała odwagę przyznać się do swych uczuć, Atenais dla nasycenia swej próżności i tem większego upokorzenia panny Beaulieu, zechciałaby okazać się wspaniałomyślną i odstąpiłaby rzeczywiście od swych dumnych zamiarów. Była to stanowcza chwila w życiu dwóch rywalek, chwila od której zależały przyszłe ich losy. Ale z tego wszystkiego co mówiła panna Moulinet, Klara usłyszała tylko te słowa: „Książę oświadczył się o mnie.“ Gorący rumieniec oblał twarz jej całą i wolałaby umrzéć niżeli wyznać że kocha Gastona, zdołała też siłą woli zapanować nad swym głosem i spojrzeniem, przybrać postawę spokojną i obojętną.

— Dziękuję ci, rzekła z zimnym uśmiechem; ale możesz być pewną że nie należę do rzędu tych kobiet któreby można lekceważyć i porzucić. Nie sądź aby książę mógł ożenić się z inną gdybym ja była jego narzeczoną. Nie!... W dziecinnym wieku, podobne zamiary między kuzynkami są rzeczą zwyczajną, a familia potakuje im z uśmiechem na ustach, ale gdy dorosną, doświadczenie połączone z wymaganiami życia niweczy wszystkie te młodociane projekta i marzenia. Powiedziałaś że książę oświadczył się o ciebie... a więc idź za niego... Możnaby słusznie żałować gdyby związek wasz nie przyszedł do skutku, jesteście tak godni siebie!

Atenais posiniała, dotknięta do żywego zniewagą rzuconą jej w tych ostatnich słowach; Klara odwdzięczyła jej się w tej chwili za wszystko co z jej powodu przecierpiała. Zamieniły zabójcze spojrzenia; toczyły z sobą zaciętą walkę ale nie przestępując w niczem przepisów najwyszukańszej grzeczności. Była to walka na złote szpilki, ale zadające równie bolesne i niebezpieczne rany jak zwykłe sztylety. Walka na wachlarze poruszane z uśmiechem, ale te zdradzieckie poruszenia były tak znieważające jak odebrany policzek. Wojna prawdziwie kobieca, prowadzona z największem wyrachowaniem i dziwną przebiegłością, zapalczywa i zacięta, z której obiedwie przeciwniczki miały wyjść pokryte równie ciężkiemi ranami.

— Więc związek nasz nie sprawi ci żadnej przykrości? odezwała się znów panna Moulinet, sądząc tym sposobem zjadliwą truciznę w zadane przez siebie rany. Jakże mnie uszczęliwiasz tem zapewnieniem! Pomyśl tylko czy mogłam nawet marzyć o tem! Będę twoją krewną, księżną, słowem zupełnie tobie równą!

— Będziesz tem na co zasługujesz, odpowiedziała Klara z widoczną ironią.

— Pozwól niech cię uściskam! zawołała Atenais zarzucając ręce na szyję Klary z takim wyrazem twarzy jakby chciała ją ukąsić lub udusić.

Panna de Beaulieu nie cofnęła się i Atenais złożyła na jej twarzy prawdziwie judaszowski pocałunek, a następnie rzekła poważnie:

— Pamiętaj o tem że masz we mnie szczerą i wierną przyjaciółkę.

Klara miała jeszcze siłę odpowiedzieć:

— Wszak dowiodłaś mi tego przed chwilą.

Potem czując że ją siły opuszczają, wsparła głowę na poręczy fotela. Szczęściem baronowa zaniepokojona długą nieobecnością Klary i Atenais, i przeczuwając że panna Moulinet ma jakieś złe zamiary, postanowiła przerwać to sam na sam, i weszła właśnie w tej chwili. Widząc Klarę bladą i bezsilną, Atenais zaś promieniejącą złośliwą radością, domyśliła się co zaszło między niemi.

— Cóż tu robicie tak długo zdala od całego towarzystwa? zawołała głośno.

Potem pochyliła się niespokojnie do Klary i dodała cicho:

— Cóż się tu stało?

Panna de Beaulieu w miejsce odpowiedzi wskazała jej tylko rozpaczliwem spojrzeniem swą rywalkę, zapinającą rękawiczki z tak zimną krwią, jak mający zamiłowanie do pojedynków, gdy zabije swą ofiarę. To nieme błaganie ją o pomoc wzruszyło do głębi duszy baronowę; opanował ją gniew szalony, policzki jej zapłonęły ogniem; zbliżyła się do panny Moulinet i wskazując jej drzwi, rzekła:

— Wyjdź!..

Atenais nie tracąc przytomności umysłu, odpowiedziała natychmiast jakby niezrozumiała wyrządzonej sobie obelgi:

— Zamierzałam właśnie wyjść na taras, gdzie znajduje się mój ojciec wraz z resztą towarzystwa. Zwracając się następnie do Klary, dodała:

— Do widzenia.

Poczem wyszła wolnym krokiem, spokojnie, chcąc przez to okazać że opuszcza plac boju z własnej woli i jako zwycięzca.

VIII.

Zaledwie panna Moulinet wyszła z salonu, Klara zerwała się z krzesła, przyskoczyła do baronowej, i nie potrzebując już powstrzymywać się dłużej, zawołała spoglądając na nią oczyma pałającemi szalonym gniewem:

— Wiedziałaś że on się żeni! Czemu nie powiedziałaś mi tego?

Zmieszana i przerażona pani de Préfont, milczała.

— Jestem zdradzoną! opuszczoną! mówiła dalej z uniesieniem panna de Beaulieu, załamując ręce z rozpaczą zbliżającą się do obłędu. I to dla niej! dla tej dziewczyny! A ty pozwoliłaś na to abym się dopiero z jej ust dowiedziała!... Aby mi zadała cios tak straszny! Więc wy wszyscy jesteście jej wspólnikami!... Więc nie ma wśród was nikogo coby mnie kochał! A on?... On!... Dla pieniędzy!... Nikczemny!

Przestraszona objawami tej niepohamowanej, dochodzącej do szału boleści, baronowa, usiłowała uspokoić przyjaciółkę.

— Przez litość! Klaro, uspokój się; przerażasz mnie.

Ale panna de Beaulieu straciła już panowanie nad sobą. Gwałtowność jej charakteru tak długo powstrzymywana, wybuchła jak ognisty potok lawy. Przymus jaki zadawała sobie w ciągu rozmowy ze swą nieprzyjaciółką wydał jej się teraz niedarowaną, nikczemną słabością. Uniesiona gniewem zadawała sobie pytanie, czemu nie rzuciła prosto w oczy tej która najgrawała się tak bezczelnie z jej męczarni, tych wszystkich słów obelżywych które teraz nasuwały się jej na usta. Głos jej był ostry, krzykliwy, jakby głos kobiety z gminu, przywiedzionej do ostateczności tem że jej wydarto kochanka; gniew, był gniewem osoby niezdolnej już myśléć o konwenansach, zgorączkowanej, głuchej na przestrogi rozumu. Krew dawnych baronów, posiadających prawo życia i śmierci, zawrzała w żyłach panny de Beaulieu, skazywała w myśli swą rywalkę na ciężkie i hańbiące katusze. Ale w końcu przygnębiło ją znów: poczucie własnej bezsilności; zrozumiała że wszystkie jej nadzieje zostały zniweczone na zawsze, że nie wolno jej było nawet myśléć o odwecie, i nagle, z głośnem łkaniem, z twarzą zalaną łzami, padła w objęcia baronowej, szepcząc zaledwie zrozumiałym głosem:

— Ah! jakże jestem nieszczęśliwą! Jakże jestem nieszczęśliwą!

Pani de Préfont przycisnęła ją ze współczuciem do piersi, wsparła jej głowę na swem ramieniu, i przemawiając słodko, łagodnie, jak matka pocieszająca dziecię w jakiemś zmartwieniu, starała się ukoić to biedne zranione serce. Klara płakała gorzko, rozpaczliwie, ale wraz ze łzami wypłynął jad który Atenais wsączyła w jej rany, i ból złagodniał trochę. Oprzytomniała i zawstydziła się że mogła dojść do takiego uniesienia, postanowiła zapanować nad sobą, i przywoławszy na pomoc całą swą dumę, dokazała tego.

Gdy matka jej, przerażona zwierzeniem które Moulinet uczynił jej przed chwilą, pośpieszyła do salonu, zastała ją, jeśli nie zrezygnowaną — bo rezygnacya była dla niej niepodobną — to przynajmniej znoszącą swój los mężnie i z godnością.

Margrabina której bolesne wzruszenie i pośpiech z jakim przebiegła schody, zatamowały oddech w piersiach, stała chwilę przed Klarą jeszcze drżąca i śmiertelnie blada, a następnie, nie mogąc się zdobyć na jakieś pocieszające słówko, zawołała przyciskając córkę do serca:

— O! moje biedne, biedne, dziecię!..

— Więc już wiesz o wszystkiem matko? zapytała Klara, i łzy popłynęły znów z jej oczu.

— Tak, dowiedziałam się przed chwilą od jej ojca. A! zawołała margrabina podnosząc z oburzeniem ręce, kiedy jeszcze pomyślę że to właśnie ty nie chcąc im zrobić niegrzeczności, obstawałaś za tem abym ich przyjęła...

— Odwdzięczyli mi się zato, wszak prawda? rzekła z goryczą Klara. Jakże byłam nierozważną. Powinnabym była unikać spotkania z tą.. z tą panną, znałam tak dobrze jej uczucia dla mnie. Jeźli upokarzałyśmy ją dawniej, jakże umiała się zemścić! Czekała stosownej chwili aby napaść na najszczęśliwszą ze swych dawnych towarzyszek i ugodzić ją w samo serce!.. Złamała całe moje życie... Nic już nie zdoła ochronić mnie od tego wstydu że zostałam porzuconą, a gdybym była dość szaloną aby myśléć o zamążpójściu po takiem upokorzeniu jakie mnie spotkało, to któżby teraz chciał połączyć się ze mną?

— Jakto! któżby chciał? zawołała margrabina. Ależ wszyscy którzy będą mogli widziéć cię i słyszéć. Drogie dziecię moje, tu cała niesława spada na księcia, a ciebie nie dotyka wcale, i jeźli tylko zechcesz pójść za mąż, to dzięki Bogu nie zabraknie starających się o twoją rękę. Zaledwie pół roku temu odrzuciłam kilka bardzo stosownych dla ciebie partyi, i bądź pewną że ci którym odmówiłam wtenczas zbyt wiele nad tem cierpieli, aby mogli tak prędko zapomniéć o tobie.

Klara wstrząsnęła głową z wyrazem zniechęcenia.

— Po księciu de Bligny, mamo, mogłabym tylko zaślubić człowieka któryby go przewyższał pod każdym względem, lub zawrzéć związek któryby mógł uchodzić za małżeństwo z miłości. W oczach świata, tylko bardzo świetna partya lub uczucie, może mnie usprawiedliwić, a wiesz sama, droga mamo, że to jest niemożliwem, i że po takim zawodzie jaki mnie spotkał, nie pozostaje mi nic jak wstąpić do klasztoru.

— Jak też mogłaś powiedziéć coś podobnego, moje dziecię, rzekła margrabina z łagodnym wyrzutem. Miałabyś wstąpić do klasztoru? Nie! jesteś jeszcze zbyt młodą aby ci wolno było oddawać się zwątpieniu; jesteś zbyt piękną i zbyt wiele posiadasz przymiotów, aby przyszłość nie wynagrodziła cię za teraźniejszość. Zresztą mogę cię zapewnić że bardzo blizko ztąd znajduje się ktoś taki, który przyjąłby na klęczkach twoją rękę.

Panna de Beaulieu zmarszczyła lekko brwi i rzekła spoglądając na matkę:

— Zapewne pan Derblay?

— Tak, pan Derblay, odpowiedziała margrabina, i wspomniałam o nim dla tego tylko, aby ci dowieść że niesłusznie poddajesz się zwątpieniu. Któż mógłby zbliżyć się do ciebie i nie pokochać?.. Chciałabyś może abyśmy wróciły do Paryża, lub też życzysz sobie pojechać do Szwajcaryi z państwem de Préfont? Powiedz tylko, a zgodzę się chętnie na wszystko co mogłoby cię rozerwać i sprawić jakąś przyjemność. Czegóż sobie życzysz?

— Alboż ja wiem sama? zawołała Klara z głębokiem zniechęceniem. Chciałabym zniknąć gdzieś bez śladu, uciec zdala od ludzi i od samej siebie. Wszystko stało się dla mnie nieznośnem lub nienawistnem... A! czemuż nie mogę umrzéć!

— Śmierć, drogie moje dziecię, jest jedynem złem na które nie ma lekarstwa. Gdyby umierały wszystkie kobiety zdradzane przez narzeczonych lub mężów, świat wyludniłby się wkrótce. Wierzaj mi że nie ma prawie mężczyzn kochających wiernie i stale, każdy z nich zdradza przed lub po ślubie.

Możnaby sądzić że margrabina tem wspomnieniem o niewierności mężczyzn przywołała niewiernego który był powodem tylu łez i udręczeń, bo nagle rozległ się tentent galopującego konia, i wkrótce książę de Bligny wjechał na dziedziniec. Zeskoczył z konia w jednej chwili, rzucił cugle służącemu, potem wbiegł na peron przeskakując na raz po kilka schodów, i miał już wejść do salonu, gdy baron i pan Bachelin nadbiegający każdy z innej strony, zatrzymali go w sieni. Książę chciał z początku wejść pomimo stawianego mu oporu. Twarz jego była bardzo blada, usta zaciśnięte, brwi zmarszczone.

— Czy pan i panna Moulinet są tu jeszcze? zapytał drżącym i zmienionym głosem.

Baron skinął tylko twierdząco głową.

— Gdzie jest moja ciotka? Muszę koniecznie widziéć się z nią natychmiast. Może jeszcze nie zapóźno?

— Nie łudź się napróżno tą nadzieją, odpowiedział poważnie baron. Już za późno; pan i panna Moulinet powiedzieli już wszystko.

Książę upadł z ciężkiem westchnieniem na rzeźbioną ławkę stojącą w sieni, zapytując drżącym i zmienionym głosem:

— Jakimże sposobem mógłbym choć w części złe naprawić?

— Niestety! tego co się stało nic już naprawić nie zdoła, odpowiedział Bachelin tonem wymówki. Sądzę że nawet byłoby najlepiej gdyby książę zaraz odjechał, nie widząc się z panią de Beaulieu.

— Nie mogę zgodzić się na to, zawołał Gaston z żywością. Nie mogę zostawać dłużej pod wyrokiem potępienia jaki ciotka musiała na mnie wydać. Muszę się wytłomaczyć z mego postępowania... zapewnić ją że nie brałem udziału w tej niegodziwości której się dopuszczono... Uczynię wszystko co zechce... ale muszę ją widziéć, pomówić z nią, zapłakać z nią razem... Wszak widzicie że to co się stało doprowadza mnie do rozpaczy.

Twarz księcia była rzeczywiście tak zmieniona, że baron i Bachelin, jakkolwiek uprzedzeni przeciwko niemu, nie mogli oprzéć się wzruszeniu.

— A więc dobrze, odezwał się Bachelin, pan baron zechce zostać tu z księciem, a ja dowiem się czy pani de Beaulieu zechce zgodzić się na jego żądanie.

Powiedziawszy to wyszedł na taras i zapukał do drzwi salonu.

Filip, Moulinet, Zuzanna, Atenais i margrabia rozmawiali ciągle spokojnie na tarasie, jakby nie domyślali się wcale że spokój mieszkanek pałacu został zakłóconym boleśnie. Słońce schylając się ku zachodowi roztoczyło purpurową wstęgę na bladawym błękicie nieba. Rozkoszna cisza wieczorna zalegała dolinę już pogrążającą się w cieniu. Z Pont-Avesnes dochodził metaliczny i smętny dźwięk dzwonu; w całej przyrodzie panował tak niezmącony spokój że oddziałał i na usposobienie Atenais, przyszło jej na myśl, że skoro już odniosła tak stanowcze zwycięztwo nad swą nieprzyjaciółką, może okazać się wspaniałomyślną i oszczędzać ją odtąd.

(D. c. n.)

Opis do N. 43.

(Dokończenie.)



N. 1. Czwarta część deseniu na gwiazdkę środkową do r. 39.

N. 27. Sukieneczka w kontrafałdy, dla dziecka lat 2--4.

Do gładkiego staniczka dodana spódniczka 15 cent. długa układana w kontrafałdy; plecy zapięte na guziki zakończone są u dołu szarfą 21 cent. szeroką, przody złożone są w trzy kontrafałdy po 6 c. szerokie przedzielone plisami z atłasowej wstążki, podłożonej u dołu w pukiel przytrzymany guziczkami. Wykrój szyi i rękawki ogarnirowane żółtawą koronką 7 cent. szeroką. Kokardki z atłasowej wstążki; guziczki wypukłe złote.



N. 6. Gorset robiony na maszynie.

N. 28. Sukienka z vêtement dla panienki lat 9—12.

Odrobiona z materyału wełnianego, w jasnym i ciemnym cieniu i ozdobiona naszyciem z pletni; spódniczka zaplisowana w fałdy, ma wolant składany w kontrafałdy przyszyty sutą riuszą. Vêtement z przoduu dołu rozchodzące się szeroko, z tyłu fałdowane i podpięte dopełnione jest zgrabną pelerynką; kieszonki 15 cent. długie a 10 szerokie; kokardy z wstążki atłasowej 6 cent. szerokiej.



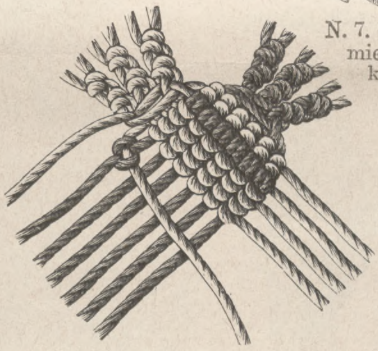
N. 7. Suknia z odmiennym stanikiem. Patrz ryc. 8.



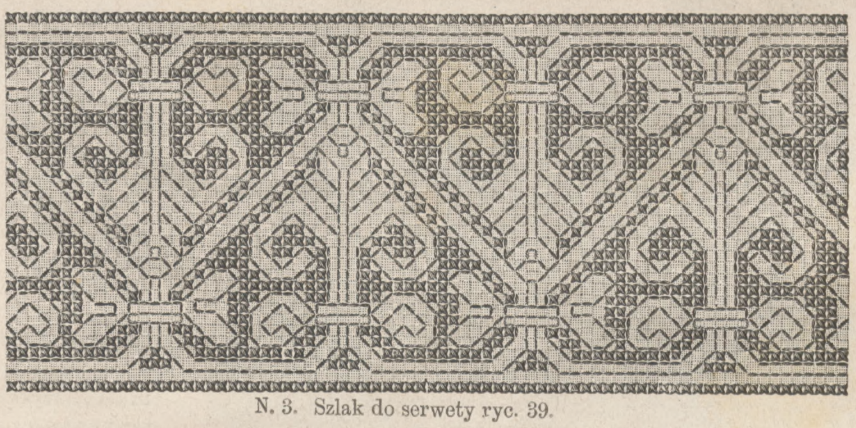
N. 9—10. Płaszczyk redingote.



N. 8. Suknia z odmiennym stanikiem. Patrz r. 7.



N. 12. Wiązanie węzłów do r. 12.



N. 3. Szlak do serwety ryc. 39.



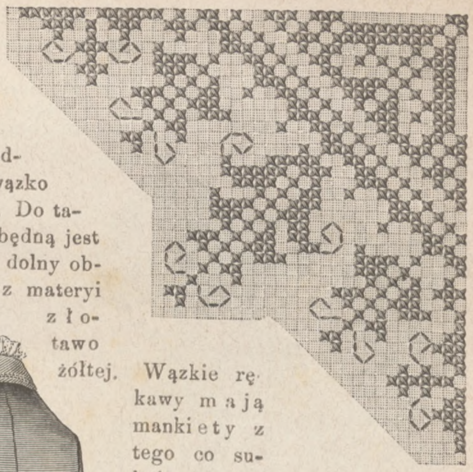
N. 13. Wiązanie węzłów do ryc. 11.

N. 29. Suknia ze stanikiem z baskiną.

Uszyta z materyału wełnianego gładkiego i w kratę, ma spódnicę u dołu wyciętą w patki podszyte podszewką, między któremi wygląda plisowana falbanka; w takiż sam sposób zakończona jest krótka baskina przy staniku i dolny brzeg rękawów; stojący kołnierzyk wycięty w patki podszyty plisowaniem. Tunika odstająca z tyłu, z przodu spuszcza się fałdzisto, a z boków ściśle wysoko sfałdowana i podpięta patką.

N. 30. Suknia ze stanikiem zachodzącym pod draperyę.

Spódnica z materyi w pasy złotawe z niebieskim, zakończona u dołu falbaneczką i sutą riuszą; stanik i tunika z cienkiego niebieskiego wełnianego materyału. Brzeg stanika ginie pod draperyą suto fałdowaną i upiętą nakształt panier, z tyłu przyszytą na staniku szwem odwracanym i wązko zebraną w fałdy. Do takiej tuniki niezbędną jest turniura; brzeg dolny objęty rulonem z materyi złotawo żółtej. Wązkie rękawy mają mankiety z tego co suknia materyału, z którego dany stojący kołnierzyk.



N. 2. Część deseniu na gwiazdkę do ryc. 39.

N. 31. Bluzka dla małej dziewczynki.

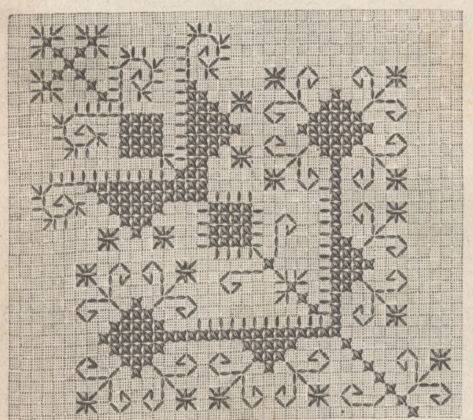
Uszyta z cienkiego wełnianego materyału; przyszycie dolnej spódniczki przykryte paskiem z atłascwej wstążki, związanej z przodu w kokardę. U dołu falbanka haftowana oszyta koronką; kołnierz szeroki cały zaplisowany.

N. 32. Suknia przybrana pasami aksamitnemi.

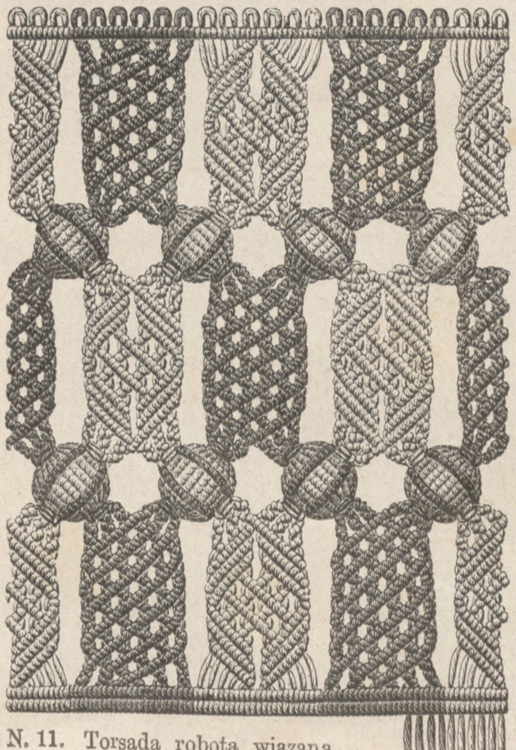
Na spódnicy dane dwie falbany atłasowe po 20 c. szerokie, przedzielone 15 c. szeroką plisą aksamitną. Przód i boki przykrywa draperya z kawałka materyału u góry 64, u dołu 128 cent. szerokiego, a 95 długiego naszytego pasami aksamitnemi po 10 cent. szerokości. Z tyłu upięty gładki bryt prosty. Baskina stanika naszyta szeroką plisą aksamitną.

N. 33. Suknia z pluszowym stanikiem. Patrz ryc. 16 w N-rze 42.

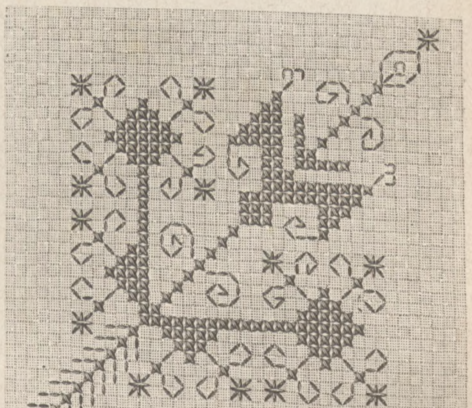
Ryc. 33 w dzisiejszym i ryc. 16 w N-rze 42 przedstawiają przód i plecy sukni odmiennie przybranej, wykończonej z kolorowej materyi, atłasu i pluszu. Spódnica na ryc. 33 ma u dołu dwie plisowane falbanki z atłasu granatowego i vieil-or, nad któremi dany skos granatowego pluszu i z takiejże materyi po 16 cent. szerokości; na ryc. 16 węższe plisy dane naprzemian przez przód i boczne kliny aż do góry, a z tyłu upięcie z prostego bryta 105 cent. szerokiego 140 długiego. Przód sukni ryc. 33 przysłonięty jest draperyą z dwóch kawałków materyi wziętej skośnie; na podpięciach kokardy ze wstążki niebieskiej; vieil-or. Stanik z pluszu lub materyi jak na ryc. 16 ma przody



N. 4. Część deseniu do ryc, 39.



N. 11. Torsada robotą wiązaną szmuklerską (macramé).



N. 5. Część deseniu do ryc. 39.

podcięte u dołu nakształt kamizelki z boków znacznie przedłużone, a plecy spadają w dwa pukle podobne do frakowej baskiny.

N. 34. Suknia z aplikacyą pluszową. Patrz ryc. 14—15 w N-rze 42.

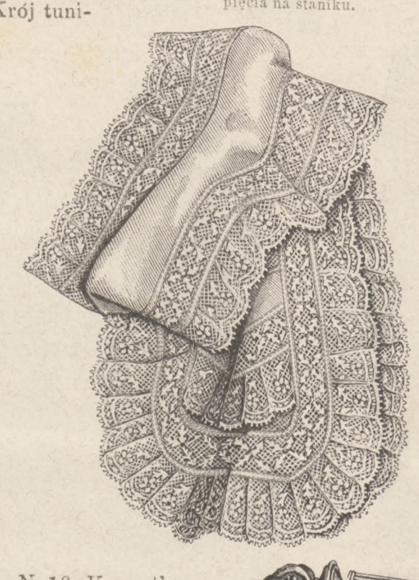
Gładki kaszmir użyty na to ubranie, zmienia się w bardzo efektowny materyał przez naszycie aplikacyi pluszowej, której brzegi przytwierdzone są ściegiem łańcuszkowym. Przy spódnicy dana falbanka 6 cent. szeroka a nad nią riusza 13 cent. szeroka, układana w rozety, których fałdy zszywane są gdzieniegdzie. Krój tuniki z boków spuszczonej, w dwa zęby wskazuje r. 15 w N. 42; części przednie mają brzeg górny skośny; 40 cent. długi brzeg boczny sfałdowany jest do 13 c. brzeg tylny do 19 c. Prosty bryt tylny podpina się kokardami; bufa marszczona na biodrach dana ze skośnego kawałka 23 c. szerokiego. Stanik bawełnowy ozdobiony jest pluszowym plastronem, zapiętym z boku na haftki i otoczony haftowanym kołnierzem. Kokardy z aksamitki 4 cent. szerokiej.



N. 25. Sukienka bluzkowa dla panienki lat 9—12. N. 26. Sukieneczka wycięta dla dziecka lat 2—4.



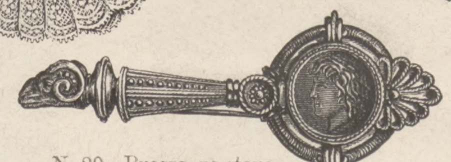
N. 14. Bukiecik kwiatów do przypięcia na staniku.



N. 16. Krawatka z koronką.



N. 18. Kapelusz okrągły dla młodej panienki. N. 19. Kapotka aksamitna.



N. 20. Brosza ze starożytną monetą.

N. 35. Suknia zdobna wstążkami. Patrz ryc. 34 w N-rze 42.

Spódnica z jedwabnego bastu ma u dołu drobne plisowanie z oliwkowej satynki, z pod którego wygląda wąziutka bastowa falbaneczka; powyżej dane 12 c. szerokie bufy przewlekane wstążką oliwkową 5 cent. szeroką. Najwyższa wstążka związana z boku w dużą kokardę. Tunika tworząca jakby wielką płaską bufę, z przodu przedłużoną do końca bawetu i przysznurowaną. Rękawy całe zaplisowane w zakładki krajane dłużej lub krócej, ogarnirowane są koronką i przewleczone wstążką.



N. 22—23. Szpilki do krawatek.

N. 36. Szlak haftowany złotem i filozelą.

Wyszyty jest na ponsowym atłasie złotym sznureczkiem, bajorkiem i ściegiem płaskim zielonawą filozelą podług ryc. 36; brzegi zdobią pikoty z nitki złotej robione ręcznie.



Ubrania domowe.

N. 31. Bluzka dla dziewczynki. N. 32. Suknia zdobna naszyciem plis aksamitnych. N. 33. Suknia z pluszowym stanikiem. Patrz ryc. 16 w N-rze 42.



N. 29. Suknia z krótkim stanikiem. N. 30. Suknia z draperyą zachodzącą na stanik.



N. 36. Szlak haftowany złotem.

N. 37. Kołnierzyk wykładany z płaskim krawacikiem.

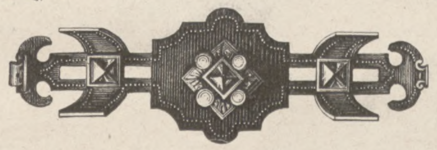
Przy płóciennym wykładanym kołnierzyku włożony płaski krawat formą zbliżoną do mezkich, na podstawie liczącej w kwadrat 4 cent. przyczepione są dwa skrzyżowane z sobą końce po 4 cent. szerokie a 15 długie podłożone tekturą; szyję otacza pasek 1 cent. szeroki.



N. 15. Bukiecik do przypięcia na staniku.



N. 17. Krawatka z haftem koronkowym.



N. 21. Brosza z perłami.

N. 38. Kołnierzyk stojący i krawatka.

Przy wysokim stojącym kołnierzyku końce są trochę zaokrąglone i lekko odwinięte; krawatka jedwabna zakończona frendzlą, 12 cent. szeroka a 125 długa związana w prosty marynarski węzeł.

N. 40. Kapelusz z wysoką główką.

9 cent. wysoka prosta główka, opasana aksamitką 7 cent. szeroką, rondo równo wywinięte, podszyte aksamitem; z boku na wierzchu główki upięcie z piór kogucich.

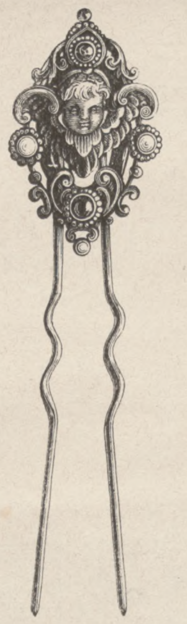


N. 27. Sukieneczka dla dziewczynki lat 2—4. N. 28. Sukieneczka z vêtement dla panienki lat 9—12.

N. 44—46. Spódniczki pod suknię.

N. 44. Spódniczka z aplikacyą.

Uszyta z ciemno fijołkowego sukienka, podlistwowana jest od dołu na 30 c. czarnym wełnianym materyałem. Szlak 18 c. szeroki, ma na tle z fijołkowego atłasu, daną aplikacyę z sukna, przyszytą w maszynie jedwabiem tegoż koloru. U dołu dana falbanka plisowana 7 c. szeroka.



N. 24. Szpilka do włosów.

N. 45. Spódniczka z haftowaną falbaną.

Strojna spódnica z zielonawo szafirowego atłasu, podszyta jest ponsową flanelką. Garnirunek stanowi plisowanie 5 cent. szerokie i 12 c. szeroka falbana oszyta haftem maszynowym; nad falbaną cztery wązkie pliseczki.



Ubrania wizytowe.

N. 34. Suknia zdobna aplikacyą z pluszu. Patrz ryc. 14—15 w N-rze 42. N. 35. Suknia przewlekana wstążkami. Patrz ryc. 34 w N-rze 42.



N. 38. Kołnierzyk stojący z krawatką wiązaną.

N. 46. Spódniczka wyszyta sutaszem.

Uszyta z cienkiego bronzowego filcu, ma u dołu p r z e s tębnowaną środkiem plisowaną falbankę 10 cent. szeroką, na którą zachodzi szlak 7 c. szeroki, wycięty w zęby, wyszyty sutaszem.



N. 39. Serwetka ze szlakiem krzyżykowym. Patrz ryc. 1—5.

N. 47—49. Fartuszek bluzkowy z koronką szydełkową.

Plecy i przody krają się jednakowo i ścinają trochę skośno na szwach bocznych; górny brzeg wszyty w pasek do którego przyczepione są ramiączka. Przybranie stanowi szydełkowa wszywka i koronka odrobiona podług r. 49; koronka przysłaniają c a pasek nawleczona jest dwa razy wąską wstążeczką.

N. 50. Poduszka z haftem płaskim.

Liczy 60 cent. długości a 40 szerokości i pokryta jest ciemnoponsowym pluszem w ten sposób iż jeden róg jest odwinięty i odsłania podszewkę z atłasu vieil-or. S z l a k boczny i szeroki narożnik haftowane ściegiem płaskim filozelą białą, piaskową, p o n s o w ą, blado niebieską i oliwkową; rzucik na atłasie jest w żywych k o l o r a c h.



N. 37. Kołnierzyk wykładany z krawatem.

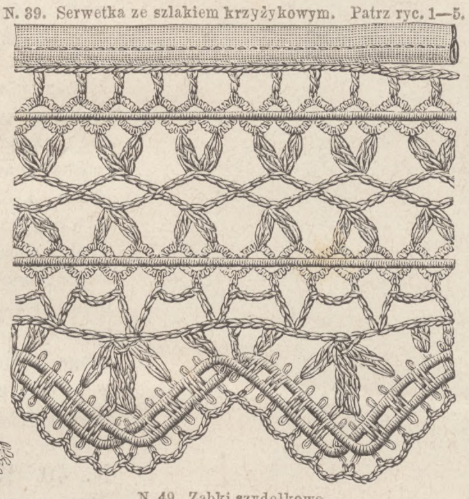
Brzegi oszyte grubym złotym sznurem.

N. 51. S z l a k. Kratka a ż u r o w a i ścieg stębnowany.

Zestawienie wyszycia p o n s o w y m jedwabiem i kratki ażurowej, przedstawia się bardzo efektownie. Środkowe kratki zapełnione są pajączkami, a brzegi nitek wyciętych na kratki są mocno zakończone.



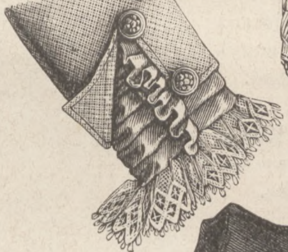
N. 40 Kapelusz z wysoką główką.



N. 49. Ząbki szydełkowe



N. 41. Kapelusz zdobny aksamitem i piórem.



N. 42. Rękaw do sukni.



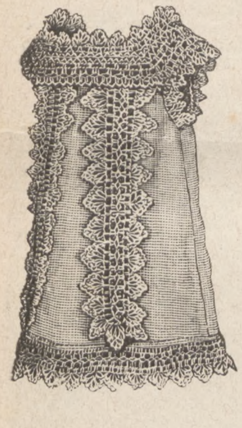
N. 43. Rękaw do sukni.



N. 44. Spódnica ze szlakiem z aplikacyi.

N. 45. Spódnica z falbaną haftowaną.

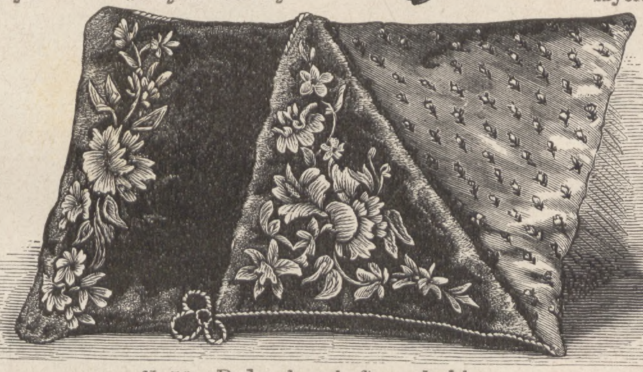
N. 46. Spódnica z wyszyciem sutaszem.



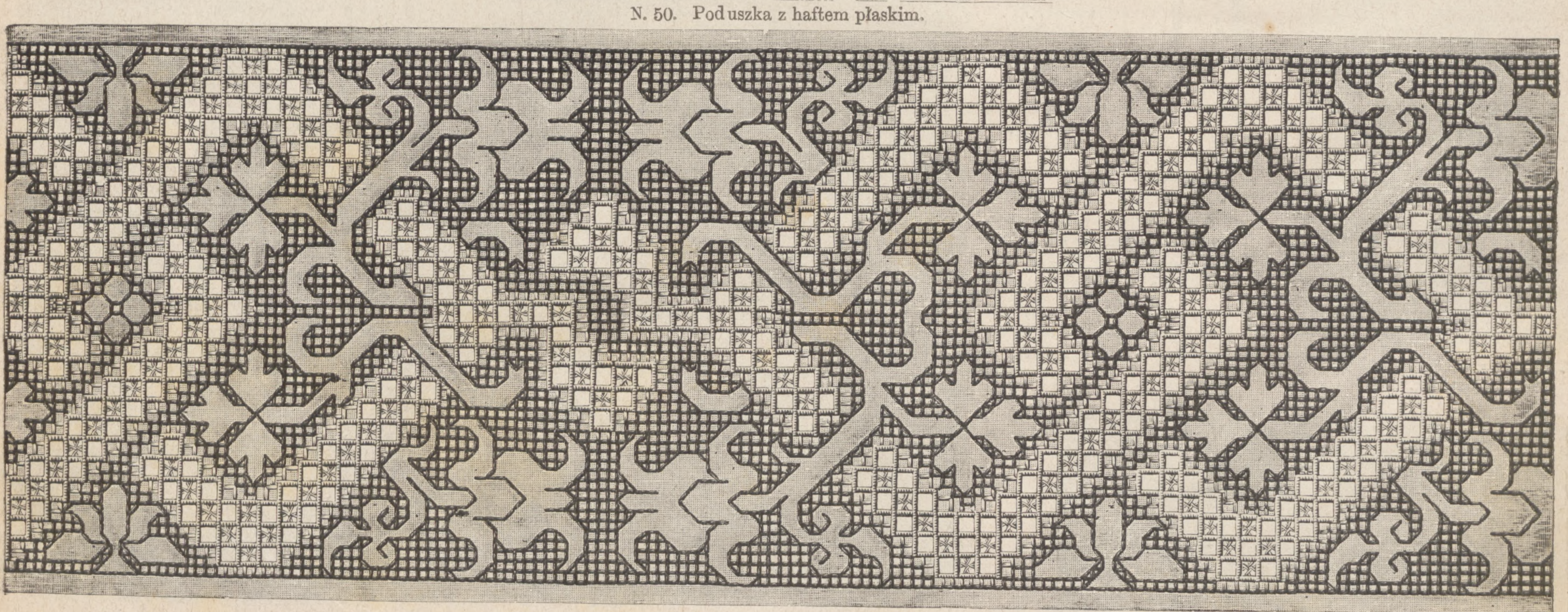
N. 47. Fartuszek dla dziecka. Patrz ryc. 48—49.



N. 48. Fartuszek dla dziecka. Ząbki na r. 49. Patrz ryc. 47.



N. 50. Poduszka z haftem płaskim.



N. 51. Szlak do serwet, rolet i t. p.